Nr. 195. We Lwowie Niedziela dnia 16 Lipca 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dziennikowe Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 30 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologie 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania ... 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Śmieszne i dzikie uroszczenie.

Lwów 15 lipca.

Czwartkowy wiec akademików ruskich we Lwowie, który „uchwalił" *unanimiter* domagać się założenia ruskiego uniwersytetu, możnaby wygodnie zbyć milczeniem i ograniczyć się na kronikarskiej notatce o tem, że się odbył, gdyby to nie był symptom po trosze znamienny, po trosze chorobliwy. Sam fakt, że młodzież uniwersytecka urządza wiec w tak poważnym, daleko po za granice jej praw i obowiązków wybiegającym celu, nie dziwi nas zbytecznie. W ostatnich latach widzieliśmy i u nas i gdzieindziej tyle już wieców analogicznego rodzaju, że raczej dziwićby się można, dlaczego ten szczupły stosunkowo zastęp akademików ruskich we Lwowie tak późno zdecydował się wstąpić w ślady kolegów swoich polskich, niemieckich, czeskich itp. Wiecowanie studenckie wogóle stało się od niedługich lat formalną epidemją i ostatecznie samo w sobie nie jest zabawką zdrożną — natomiast czasem bardzo śmieszną.

Określenie to można z czystem sumieniem zastosować do tego wiecu młodzieży ruskiej, jak rzadko bowiem przypomina on znaną przypowieść ludową: „Konia kują, a żaba nogę nadstawia". Czyżby doprawdy potrzeba było teraz już dla Rusinów osobnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie? Żałujemy bardzo, że nie mamy pod ręką szczegółowych dat ze wszystkich wszechnic austrjackich, pod względem liczby słuchaczy narodowości ruskiej, tam uczęszczających. O ile jednak pamięć nas nie zawodzi, stanowią oni wszędzie procent znikomie mały w porównaniu z innemi narodowościami, tak mały, że gdyby ich wszystkich zebrać razem pod jednym dachem uniwersyteckim, to profesorowie zmuszeni byliby wykładać przed pustemi ławkami. Wyjątek stanowi jedyny wydział teologiczny, który przecież nie uratowałby wcale pustek na innych wydziałach! Bo i skądżeż mają nabrać Rusini kandydatów na uniwersytet w większej jakiejś liczbie? Inteligencja ruska nie stanowi ani 5% ogółu ruskiej ludności w kraju, a z jej progenitury co najmniej połowa, będąc potomstwem księży gr. katolickich, poświęca się stanowi duchownemu i idzie na wydział teologiczny. Reszta, gdyby nawet wszystka kończyła studja gimnazjalne i przechodziła na uniwersytet, to podzielona na trzy fakultety — filozoficzny, prawniczy i medyczny — dałaby po kilku, najwyżej może kilkunastu słuchaczy na każdym wydziale i półroczu. Byłaby to tedy istna parodja wyższego zakładu naukowego, którego koszta nie stałyby absolutnie w żadnym stosunku do korzyści, czy to dla narodu ruskiego, czy dla ogólnej oświaty.

Ale pozostawmy ten wzgląd — zresztą bardzo ważny i rzec można decydujący o potrzebie jakiegoś uniwersytetu — na uboczu, a zastanówmy się nad innem pytaniem. Oto czy aranżerowie rzeczonego wiecu zdali sobie z tego sprawę, że, aby mógł istnieć jakiś uniwersytet, przedewszystkiem potrzeba dlań na gwałt mieć profesorów w pogotowiu, a w równej mierze nie podobna obejść się bez takiej bagateli, jak podręczniki i dzieła naukowe w języku wykładowym? Pomimo całej sympatji dla szlachetnych i patrjotycznych porywów młodzieży tej ruskiej, trudno zaprawdę przebaczyć tak grubą ignorancję własnej literatury naukowej. Czyżby nie wiedzieli, że jej do tej pory nie mają wcale, bo to co jest, bynajmniej nie zasługuje na miano ściśle naukowej? Wszakże dotychczas nie ma u nich zgody nawet na pisownię, wszakże jedna część tej młodzieży ciągnie „do Sasa", a druga „do Lasa", jedna pragnie rozwoju języka młodoruskiego i samodzielnej egzystencji Malorusi, druga zaś równocześnie z pogardą i lekceważeżeniem wymyśla tamtej od *chachołów* i pragnie jak najgoręcej, ażeby nasamprzód inteligencja, a za nią w przyszłości nawet lud siermiężny, przyjął za swój tylko język rosyjski!

I w takich warunkach proklamuje skromny zastęp studentów ruskich dzikie zaiste uroszczenie, ażeby tworzono w Galicji uniwersytet ruski! Zasadniczo biorąc, nie możnaby sprzeciwiać się utworzeniu nowego ogniska cywilizacyjnego, jakiem jest bezsprzecznie każdy uniwersytet — ale tutaj Rusinom bynajmniej nie idzie o tego rodzaju wzniosłe cele! Twierdzimy to bez ogródki. Wiedząc bowiem wybornie, że nie mają obecnie jeszcze żadnych, ale to żadnych warunków do stawiania takiego postulatu, wiedząc przeto z góry, że taki postulat spełniony nie będzie, bo być nie może, wygłaszają go mimo to z udaną szczerością i emfazą, ażeby mieć w przyszłości nowy materjał do ujadania na „polskie rządy" na „polską intrygę", na „ucisk" narodowości ruskiej ze strony Polaków. Że pomiędzy Rusinami „uczonymi" i mało-uczonymi znalazłoby się w lot sporo kandydatów do katedr i pensyj profesorskich — o tem nikt nie wątpi. Że w razie urzeczywistnienia, „cudem" dajmy na to, takiego śmiesznego żądania musianoby brać każdego z brzegu, ażeby zapełnić najniezbędniejsze bodaj wydziały, to także pewne. Więc ambitnym i złotego kołnierza żądnym jednostkom — a i pomiędzy inteligencją ruską acz bardzo nieliczną jeszcze, jednostek takich aż za wiele — uśmiechałaby się karjera łatwa i rychła.

Ale chyba te zakusy nie mogą być w rachubę brane przy rozważaniu tak doniosłego przedsięwzięcia, jak ufundowanie nowego uniwersytetu, a nie może tu padać na szalę także chęć pogłaskania dumy narodowej Rusinów. *L'appetit vient en mangeant*.. W ostatnich latach, dzięki wspaniałomyślności — wspaniałomyślności, w wielu razach nawet nie oględnej... — sejmu krajowego, Rusini wynieśli ze sali obrad sporo zdobyczy dla swego separatyzmu narodowego. Teraz zachciewa się im uniwersytetu, jak gdyby już dopięli swej mrzonki i dokonali podziału Galicji po prawy brzeg Sanu.. Patrząc też na te coraz to nowe zachcenia Rusinów naszych, mimowoli przypomina się nam znana sentencja o naturze ruskiego chłopa: daj mu palec, to on chytrze chwyci całą rękę...

Poświęcenie szybu.

Delatyn 9 lipca.

Niezwykły obchód odbył się u nas bardzo uroczyście, zasługuje więc w zupełności na to, ażeby zdać z niego szerszemu ogółowi czytelników obszerniejszą relację. Poświęcenie nowego szybu i pierwsze uderzenie kilofem w ziemię szybu. Wielkiej to wagi moment; można go porównać co do znaczenia z uroczystością położenia kamienia węgielnego pod budowę. Nie podobna pominąć milczeniem przedewszystkiem powodów, dla których szyb ten kopać rozpoczęto.

Cały wyrób soli w ilości kilkudziesięciu tysięcy centnarów rocznie odbywa się z solanki o naturalnym przypływie, czerpanej pompami z dwu studzien o niewielkiej, kilkunastu metrowej głębokości. Przypływ ten jest zmienny, zależy od pory roku i od ilości opadów wodnych, jest więc wprost zawisły od kaprysów natury tak co do jakości, jak ilości, której skontrolować nie podobna. Jeśli więc zwiększa się produkcja soli, zachodzi obawa: czy dla niej dosyć solanki przypłynie, zachodzi także obawa, że z czasem, a chwila ta żadnem obliczeniem oznaczyć się nie da, zabraknie zupełnie solanki, co spowodować by musiało upadek saliny tutejszej i pozbawiło kawałka chleba wiele rodzin robotniczych, żyjących jedynie z pracy około wyrobu i formowania soli w zakładzie warzelnianym.

Mając kwestję powyższą na oku, rozpoczął rząd już przed kilku laty badanie terenu, w celu wyszukania najodpowiedniejszego miejsca na budowę szybu solankowego. Wybito około trzydziestu otworów wiertniczych, w których po większej części sól się okazała, ale z niewiadomych powodów na tych poszukiwaniach się skończyło — do budowy szybu nie przyszło. Dopiero za prezydentury p. Korytowskiego, któremu podlegają saliny galicyjskie, wzięto się energicznie do dzieła i jemu to w pierwszej linji zawdzięczać należy urzeczywistnienie projektu.

Projekt ten przedłożony mu został przez referenta salinarnego, p. Waydowicza, któremu za tak gorliwe zajęcie się tą sprawą, tą kwestją żywotną tutejszej ludności robotniczej, należy się zupełne uznanie.

Uznanie także należy się tym panom za to, że nie poprzestali na ściśle urzędowem traktowaniu rzeczy, że zainaugurowali uroczystość tak piękną, tak podniosłą, która na długo zostanie nam w pamięci.

Dziś, gdy żywioł destrukcyjny z dniem każdym mocniej wciskać się zaczyna do spokojnych dotychczas naszych klas robotniczych; gdy demon warcholstwa zjawia się, niespodzianie wywołany, jak zły duch przez fałszywych proroków, obiecujących ludowi złote góry w tym jedynie celu, ażeby stworzyć ferment, zburzyć do szczętu wiarę w to, że są jeszcze na świecie tacy, którzy, choć się dotychczas pod ich krzyczący nie zaciągnęli sztandar, ludowi temu dobrze życzą, dziś uroczystość taka, obchodzona z nabożeństwem, z całym pietyzmem, łącząca wobec Boga pracodawców i pracowników, choć ją secesjoniści od wszystkiego, co piękne, szlachetne i dobre, nazwą przesądem i komedją tylko, ma wielkie nie do lekceważenia cele, jest tym posiewem w sercach pracującej starej rzeszy, z którego kiedyś wyrośnie ziarno zdrowe, silne i da Bóg zagłuszy niesione wichrem kastowej zawiści, a tak plenne niestety — chwasty!

To była myśl przewodnia administracji kopalni, która zainaugurowała tę uroczystość, a mówimy to bez przechwałek, mimo swej skromności, mimo prostoty, zupełnego braku ostentacji tej chwytającej za oczy, ogłaszającej, krzykliwej, a może właśnie dla braku tego wszystkiego, co nas mieszkańców górskiej ustroni razi — obchód ten odbył się bardzo poważnie i powiedzmy prawdę — okazale.

Na okazałość złożyła się nie tyle sztuka dekoracyjna, ile sama przyroda, którą Stwórca, jakby umyślnie w tak rzadką w tym roku promienną szatę przyrody przystroił. Na tle szmaragdu gór pobliskich i na sinych konturach widnych w dalekiej perspektywie, aż ku Chomiakowi, na który mjuż sam błękit się opiera, widnieją białe ściany nowego szybu, postawionego obok kościoła na wzgórzu. Po odprawionej w kościele parafialnym sumie, wobec wszystkich uczestników obchodu wyruszyła procesja z kościoła, z którą połączyła się procesja z ruskiej cerkwi idąca, tak, że tłumy ludu z pobożną pieśnią zdążały zwolna, uroczyście, po dosyć stromej drodze ku otwartym wrotom szybu, na których już zdaleka witało wstępujących uwieńczone zielenią stare, a tak górnikom drogie hasło: „Szczęść Boże!"

We wnętrzu budynku zieleń i kwiaty zaznaczały rys szybu, w którym za krótki czas będzie dół głęboki. Jakby w półświetle Rembrandta widać było na tle olbrzymich belek i wałów kieratowych, przygotowanych do rozpoczęcia budowy, sylwetki ciekawych, pomiędzy którymi jasne twarzyczki pań były miłym dla oka kontrastem. Ci, co się w budynku zmieścić nie mogli, zajęli całe wzgórze. Malownicze stroje Hucułów wyglądały jak różnobarwne kwiaty, wśród których szkarłatny kolor zapasek przeważał... lud, jak żywy wieniec opasał budynek i patrzył z nie małym podziwem na falujące w ciepłym powiewie wiatru chorągwie. Szeptano sobie cicho, że to chyba sam cesarz przyjedzie.

Po odprawieniu modłów przez kapłanów obydwu obrządków, gdy dymy wionęły z kadzielnic i odśpiewano pieśni pobożne, wstąpił na belek wiązania szybowego tutejszy proboszcz rz. kat. parafji i przemówił w kilku słowach. Nie było to jedno z tych kazań, do których przyzwyczailiśmy się, mniej lub więcej opracowanych, pełnych kwiecistych retorycznych zwrotów, bardzo powabnych i miłych dla ucha, a obojętnych dla serca.. A jednak wy, przywykli słuchać złotoustych w katedrach stolicy, jeśli piersi wam nie ostygły, bylibyście, jak ci prostaczkowie, którzy tej mowy ze łzą w oku słuchali, temu samemu ulegli wrażeniu. To nie było kazanie, to były słowa płynące wprost z serca rwącą falą do serc słuchaczów. Nie podobna powtórzyć słów wszystkich z takiem szczerem uczuciem. Poznaliśmy, że to przemawia syn ludu, co z jego dolą zrósł się od dziecka. Te oczy spokojne, o łagodnem zazwyczaj spojrzeniu, promieniały wznosząc się ku niebu, gdy usta wypowiadały słowa błogosławieństwa:

„Błogosław Boże tej ziemi naszej, niech za wolą Twoją daje chleb i sól dla ludu.

Błogosław Boże żmudnej pracy górnika, co z narażeniem życia skarby te z łona ziemi dobywa...

Błogosław Boże tym zwierzchnikom, którzy czuwają nad pracownikami w tej ziemi".

I uczuliśmy wtedy, że w tej chwili przez natchnione słowa kapłana spłynęła z niebios łaska Wszechmocnego, który odtąd błogosławić będzie temu dziełu ludzkiej ręki.

Nastała cisza, przerywana tylko pryskaniem światła kaganków, które czterech robotników salinianych trzymało, stojąc po rogach szybu w strojach górniczych, dźwigając przytem na prawem ramieniu narzędzia do robót kopalnianych. Na zarysowany zielenią prostokąt szybu, tuż przy ułożonem z kwiatów godle: „skrzyżowanych młotach", wstąpił teraz referent salinarny p. Waydowicz. Obok niego stanął naczelnik saliny p. Wittemberski, który mowcy wręczył w stosownej chwili kilof górniczy. Zaczęła się uroczystość pierwszego uderzenia kilofem w ziemię szybu.

P. Waydowicz rozpoczął swą mowę, której niestety, ze względu na brak miejsca, powtórzyć w całości od genezy powstania i założenia szybu nie możemy, o czem na wstępie artykułu wspomniałem. Nie długo jednak zdołał przemawiać spokojnie, przedmiotowo; porwany tem samem uczuciem, które i dla kaznodzieji było źródłem natchnienia, przeszedł w szybkiem tempie z rzeczy ściśle urzędowych dla wyjaśnienia spraw koniecznych, do pełnego niebezpieczeństw i grozy, z tego bezustannego patrzenia prosto w oblicze śmierci — zawodu górniczego. I wtedy był to już nie nadradca skarbu, zmuszony do życia przy biurowym stoliku referenta, ale obudził się w nim górnik, ten, który choć na wysokim szczeblu zrządzeniem losu postawiony, odczuć i zrozumieć potrafił dolę swej biedniejszej braci.

— Górnik — mówił p. Waydowicz z niekłamanem, prawdziwie szczerem uczuciem — dlatego właśnie, że mu przy żmudnej pracy brak dziennego światła, zwraca swe oczy ku światłości wiekuistej — ku Bogu! Od Boga każdą pracę zaczyna i przed wstępem do ciemnych otchłani, w których poza szczelinami skał czychają na niego niedające się słabem okiem człowieka przewidzieć niebezpieczeństwa, czyni na piersiach znak krzyża i Ojcu swemu w niebiesiech oddaje się w opiekę i Jego najwyższą łaską wsparty, każde swe dzieło zaczyna:

Bo dla górnika jedna tylko droga —
Pracować dla ludzkości, a dążyć do Boga.

My też od Najwyższego władcy to dzieło dla dobra ludzkości rozpocząć chcemy. — Tu zwrócił się mowca do duchownych, a podając im kilof górniczy, rzekł uroczyście:

— Wy, którzyście nam teraz pobłogosławili, uderzcie pierwsi w ziemię szybu w imię Trójcy św.

— W imię Ojca... i Syna... i św. Ducha, a my górnicy i wy wszyscy tu obecni, którzyście tę uroczystość naszą tak licznie zaszczycić raczyli, przystąpcie razem z nami do dzieła i uderzcie w tę ziemię także trzykrotnie kilofem w imię uczciwej... rzetelnej i wytrwałej pracy, aż do zupełnego ukończenia dzieła: Szczęść Boże!

Wszyscy obecni powtórzyli to hasło górnicze, uderzając trzykrotnie w ziemię szybu i *pro aeternam memoriam* wpisali swe nazwiska do księgi pamiątkowej.

Tak się zakończyła ta piękna, a niezwykła uroczystość, w skróceniu tylko tu opisana. Podczas ochodu nadszedł telegram od prezydenta Korytowskiego, który żałując szczerze, że z powodu nie dających się usunąć przeszkód przybyć nie mógł, przesłał uczestnikom obchodu serdeczne: Szczęść Boże.

Po ukończeniu uroczystości gościł u siebie zaproszonych szczerze i serdecznie naczelnik tutejszej saliny p. Wittemberski.

KRONIKA NIEDZIELNA.

„...Najbardziej naglącą jest jednak sprawa „regulacji rzek (oklaski). Nieubłagany żywioł „co kilka lat wyrządza nieobliczone szkody Ga„licji. Za każdym razem na miljony oblicza się „straty, poniesione przez wylewy, ludność rol„nicza dochodzi do nędzy i upadku, a rzucona „jej jałmużna w formie zasiłków, to istna „ironja (huczne oklaski). Chyba nikt nam nie „zarzuci braku lojalności, która się posuwa do „składania najcięższych ofiar na ołtarzu pań„stwa (głosy: święta prawda!) — mamy więc „chyba prawo żądać, aby państwo nietylko „podwyższeniem podatków nam się odwdzię„czało (brawo!), aby rozciągnęło swą opiekę „nad tą biedną ludnością rolniczą, która sta„nowi olbrzymią większość w naszym kraju. „Leży to zresztą w interesie samego państwa „(huczne oklaski), bo klęska powodzi osłabia „siłę podatkową ludności, pogarsza ogólny „stan ekonomiczny! Dość już czułości i umi„zgów — czynów żądamy! (nieustające brawa). „Dlatego za mój pierwszy obowiązek będę „uważał energicznie i stanowczo poprzeć wszel„ką akcję w tym kierunku, a mam silną na„dzieję, że patrjotyzm naszych posłów nie „cofnie się przed użyciem wszelkich środków, „aby zmusić rząd do zgodnego z życzeniami „kraju załatwienia tej piekącej sprawy (długo„trwałe oklaski)".

Jestto wyjątek z mowy panów Abskiego, Babskiego, Capskiego, Dabowicza, Epowicza, Fabmana, Gapmana i jeszcze co najmniej czterystu panów, którzy w ciągu ostatnich lat dwudziestu kilku ubiegali się o godność posła do sejmu lub do rady państwa. Kto nie wierzy w autentyczność tej mowy, to jeżeli ma czas potemu, niech sobie przejrzy z 25 lat roczniki pism galicyjskich, a przekona się, że na ich łamach ustęp powyższy nie raz, nie dziesięć, ale przynajmniej po sto razy został wydrukowany. Ja sam, choć nie bardzo regularnie uczęszczam na wylewy wymowy naszych mężów stanu, conajmniej kilkanaście razy słyszałem tę melodję, wygrywaną na katarynce kandydackiej.

A przez ten czas mieliśmy posłów na setki, a ministrów naszych kilkunastu. Byli między nimi i ministrowie skarbu i prezydenci ministrów. I robiło się rzeczywiście dużo dla regulacji rzek... w Czechach i Tyrolu. Solidarność Koła polskiego udzieliła 30 miljonów na podniesienie Wiednia, ale solidarność ta nigdy się nie zdobyła na postawienie ostro kwestji regulacji rzek galicyjskich, ani razu nie śmiała żądać wykonania obietnic pod zagrożeniem wymówienia rządowi uległości. Bo obietnice były, — ba! przed 12—15 laty w mowie, otwierającej sesję parlamentarną, dano oficjalne przyrzeczenie zadość uczynienia żądaniom kraju. W krótce jednak wszystko ucichło, — nasze Koło zapomniało sobie całkiem o tej drobnostce, a rząd naturalnie nie widział potrzeby Kołu jej przyprzypominać. Wprawdzie czasem któryś z naszych posłów mówił o regulacji, ale szło mu o regulację płac urzędników, nauczycieli lub sług państwowych.

A tymczasem Wisła, królowa rzek naszych, robiła od czasu do czasu występy gościnne na niwy, zasiane jedynem bogactwem ludu naszego, a za przykładem królowej, szły poddane jej rzeki, rzeczki i potoki. W miastach i miasteczkach tysiące gapiów przypatrywały się „wspaniałemu widokowi rozhukanego żywiołu", niejeden malarz ładny szkic sobie nakreślił, niejeden urzędnik administracyjny cieszył się później medalem zasługi za „skuteczną działalność" podczas powodzi, niejednemu próżniakowi uwiły dzienniki wieńce zasługi obywatelskiej za to, że się przejechał łodzią i rozdał nieco bochenków chleba (prawdziwie poświęcającym się cześć wszelka) — a w chatach włościańskich jękiem i płaczem chwalono politykę naszych mężów stanu...

Hr. Stanisław Tarnowski w ostatnim zeszycie *Przeglądu Polskiego* pisze, że szkoła krakowska od lat trzydziestu prosi się, aby jej otwarcie wytknięto, co złego zrobiła, ale odpowiedzi doprosić się nie może. Kwestja zbyt obszerna i zdaje mi się, że hr. Tarnowski rzadko musi czytać to, co piszą przeciwnicy szkoły, jeżeli nie doczytał się nigdzie odpowiedzi. Nie mam zamiaru w tej chwili spisywać rachunku sumienia stańczykowskiego, zauważę tylko, że źle robi i ten co nic nie robi, a w sprawie regulacji rzek stańczycy nic nie zrobili. A słuszną pretensję jedynie do nich mieć można. Zawładnąwszy stronnictwem konserwatywnem, które ma ogromną większość w sejmie i w radzie państwa, zająwszy przez siebie lub swoich najbliższych przyjaciół, najwybitniejsze stanowiska w kraju i w rządzie, przez lat kilkanaście na własnym pasku prowadzili politykę galicyjską. Więc kogóż ma się winić, że w latach tej polityki utonęła sprawa regulacji rzek galicyjskich?

Poprzestaję na zaznaczeniu tego faktu, bo nie wiem czy wskutek gorąca, czy obawy o życie eks-króla Milana, czy ze zmartwienia, że w ościennem państwie jeden następca tronu jeszcze się nie urodził, a drugi już umarł, — dość, że nie mam dziś najmniejszej ochoty do polemiki. Owszem, wzruszony jestem pewnego rodzaju zwrotem w obozie moich przeciwników politycznych. Niezadługo przyjdzie mi obchodzić 25-letni jubileusz prowadzonej z nimi walki, a oto dowiaduję się, że pomiędzy mną, a nimi nie ma właściwie wybitnej różnicy w zapatrywaniach politycznych.

Oto, co pisze hr. Stanisław Tarnowski („Przegląd Polski" 1899, lipiec), a co ja pisałem przed 3-ma laty w książce mojej: „Rok 1863" — historja na usługach ludzi i stronnictw.

Hr. St. Tarnowski:	*Mój: „Rok 1863":*
Chować święcie i krzewić swoje uczucia polskie, karmić się polską tradycją i kulturą, uczyć się i oświecać, jak możemy, najwięcej, zbogacać się także jak możemy najwięcej, nie burzyć się i nie wyzywać rządu, ani się przed nim nie płaszczyć, trwać w swojej wierze i przy swoim kościele, to program i obowiązek dawno znany... To jest podobno wszystko, czego dziś pod rządem rosyjskim żądać możemy, czego od nas słusznie żądać może historja i przyszłość.	Cała nasza polityka w zaborze pruskim polega na pracy ciągłej i nieustannej nad utrzymaniem ziemi, podnoszeniem dobrobytu i oświaty, wpajaniem w młode pokolenie miłości ojczyzny, strzeżeniem wiary i polskości w ogniskach rodzinnych. Ta polityka jest też dziś i jedyną, jaka się da zastosować pod panowaniem rosyjskiem... Równem nieszczęściem dzisiaj byłby dla naszego narodu rozlegający się pod zaborem rosyjskim śpiew: „Jeszcze Polska nie zginęła", jak wychodzący z ust polskich hymn: „Boże caria chrani!"

Odmiennemi słowy powiedziane to samo, tylko ta jest różnica, że ja pisałem te słowa walcząc z trójlojalizmem p. Koźmiana, z jego „Rzeczą," co nas wpychała w objęcia Rosji, — a hr. Tarnowski, choć mu jego program był dawno znany, w tymże samym czasie unosił się nad rozumem politycznym, zawartym w „Rzeczy" Koźmiana. Pokazuje się zatem, że można zgadzać się w programach i podług tych programów zajść zarówno do Sasa jak i do lasa.

I nietylko na ogólny program polityki pod zaborem rosyjskim, ale i w zapatrywaniach na szczegóły panuje harmonja między moją małością, a prezesa Akademji wielkością. W paru np. moich feljetonach o naszych uroczystościach puszkinowskich kładłem nacisk na to, że nie można przywiązywać żadnej wagi do wyjątkowych objawów życzliwości, a raczej grzeczności dla nas, kilkunastu czy kilkudziesięciu Rosjan. A oto słowa hr. Tarnowskiego z tegoż samego, cytowanego już artykułu: „Że w Rosji zdarzają się ludzie wyżsi i szlachetni, jak wszędzie, nie wątpimy. Ale muszą być bardzo nieliczni, albo bardzo słabi, bo ich wpływu nie znać ani na dworze, ani w rządzie, ani w społeczeństwie... W każdym razie ta muzyka przyszłości, dotąd nie słychać, żeby brała jakieś akordy, nawet, żeby stroiła swoje instrumenta; do jej taktu naszych kroków stosować nie możemy."

Podobnych szczegółów zgody pomiędzy mną a hr. Tarnowskim mógłbym z artykułu *Przeglądu* jeszcze kilka przytoczyć. I nie wiem doprawdy, czy ja byłem dotychczas rzeczywistym tajnym stańczykiem, nawet się tego nie domyślając, czy też może hr. Tarnowski został (Panie odpuść!) demokratą?

Wogóle, jak już zaznaczyłem, czuję się dziś w niesłychanie zgodnem usposobieniu. Pogodziłem się np. z prowadzeniem teatru przez p. Pawlikowskiego. Kłamstwem bezczelnem jest, co mi zarzucił jakiś pan w jednem z pism warszawskich, jakobym był osobistym przeciwnikiem ustępującego dyrektora teatru krakowskiego, bo nigdy z nim nie miałem żadnego osobistego nieporozumienia, ani żadnych stosunków, prócz zwykłej, bardzo zresztą małej, znajomości. Ale prawdą jest, że nie podzielałem zachwytów dla jego pracy dyrektorskiej, a to chyba każdemu wolno. Jeden ze zwolenników p. Pawlikowskiego, p. J. Flach, zarzuca mu w *Przeglądzie polskim* brak jednolitości — teatr raz miał czasy świetne, a „zaraz potem repertoar był nader lichy"" — były piękne porywy, „nie było wytrwałości i programu". Otóż wytrwałość, nawet imponująca, znalazła się w ostatnich trzech miesiącach, a repertoar był taki, że tylko życzyć sobie można, aby p. Kotarbiński mógł utrzymać się na tej wysokości, — żeby mógł powtarzam, bo, że chce, w to wierzę. Ponieważ zaś p. Pawlikowski jest domniemanym przyszłym dyrektorem teatru lwowskiego, radzę, aby przy zawieraniu z nim kontraktu, odebrano od niego przysięgę według następującej roty:

„Ja, Tadeusz Pawlikowski, przysięgam obywatelom stolicy Galicji i Lodomerji, że będę teatr lwowski prowadził tak, jak prowadziłem krakowski od świąt Wielkanocy r. p. 1899 do dnia 16 lipca tegoż roku. Obiecuję wyżej szanować nieboszczyka Słowackiego, niż jego masowych dzisiejszych naśladowców. Będę się buntował z Napierskim, jeździł z Henschlem, pozwolę przypominać się staremu Wiliamowi w Lirze, w Hamlecie i w innych tego rodzaju sztuczydłach. Będę wystawiał wprawdzie i utwory młodych utworów, nawet dekadentów, ale nie przyjmę każdej ich sztuki jedynie na podstawie metryki autora, wykazującej, że nie przekroczył 24 lat życia. Mniej będę wierzył pochlebcom, niż sprawiedliwej, choćby ostrej, krytyce. Tak mi dopomóż sztuko narodowa!"

Jeżeli tej przysięgi dochowa p. Pawlikowski, to z góry rokuję scenie lwowskiej powrót do najświetniejszej jej epoki.

K. Bartoszewicz.

P. S. Jestem w tej chwili szczęśliwym posiadaczem książeczki Kasy oszczędności na 52 zł. (proszę o tem nie wspominać moim wierzycielom). Ponieważ zaś, jak się dowiaduję, można na książeczkę, opiewającą na 49 zł. dostać we Lwowie około miljona, zapytuję Szanowną Redakcję, czybym nie mógł na moją książeczkę zaciągnąć długu choćby 50,000 zł. (niech będzie nawet koron) w jednej z lwowskich instytucyj kredytowych? Za skuteczne pośrednictwo będę serdecznie obowiązany.

Fanatycy.

Przed sądem w Odesie stawał ów chłop sekciarz, który prawie dwa lata temu żywcem pogrzebał kilkunastu swych współwyznawców, — wszystkich mieszkańców Ternowskiego futoru na Dniestrowym niżu. Pogrzebał tak starych krewnych, swą młodą żonę, swe niemowlę, będące jeszcze przy piersi — i został sam na świecie, aby jako potworny zbrodniarz stanąć przed trybunałem karnym. O tej strasznej zbrodni, popełnionej wskutek religijnego przesądu, pisaliśmy we właściwym czasie; spojrzmy teraz na ostatni akt tego dramatu.

Formalna sprawiedliwość spełniła wszystko, co do niej należało. Były komisje, przeprowadzono dokładne śledztwo, przekonano się, że winowajca wykonał, wedle swego przekonania, „dzieło zbawienia", potem zebrał się sąd, wymownie mówił prokurator, jeszcze wymowniej obrońca, potem zapadł wyrok, podyktowany przez paragrafy kodeksu i oto spis okrutnych morderców powiększył się o jeden numer. Rzecz załatwiona — życie może biedz dalej zwykłym trybem.

Lecz spojrzmy na tego mordercę, posłuchajmy go.

Młodzieniec cichy, ogromnie łagodny, patrzy na wszystkich oczami, pełnemi słodyczy; bezbrzeżne cierpienie wyżłobiło się na jego ascetycznej twarzy. Niczemu nie zaprzecza, a tak mówi:

„Zasłyszeliśmy, że kazano spisywać ludzi. (A przypominamy, że stała się ta zbrodnia przed owym pierwszym powszechnym spisem ludności, który wykonano w Rosji w jesieni 1897). Nasi mówili, że kogo czynownicy zapiszą, ten już bez ratunku dostanie się w djabelskie ręce. Więc dla zbawienia duszy postanowiliśmy umrzeć. Nadeszła pewna wiadomość, że w Petersburgu wymyślono taką maszynę, która na drobne kawałki poszatkuje każdego, kto się nie poda do spisu. Ale jest wielkim grzechem zabić człowieka, więc, aby do takiego grzechu nikogo nie przymusić, a przez podanie się do spisu nie oddać duszy djabłu, postanowili nasi starcy, że mamy się wszyscy żywcem pogrzebać. Ktoś jeden musiał innym oddać tę zbożną usługę i mnie do tego wybrano, bo dziewicze życie prowadziłem przed świętym Sakramentem małżeństwa, więc za godnego mnie miano do spełnienia takiej ofiary. Do kopania dołu stanęli wszyscy, potem na dnie jego pokładli się w białych całunach i zapalone gromnice trzymali w rękach i śpiewali pogrzebowe psalmy. Każdy dobrowolnie wszedł do tego grobu, tylko moje niemowlę nie mogło objawić swej woli, ale wszyscy uradzili, że kiedy jego niewinne ciałko ma być w maszynie poszatkowane, to niech lepiej będzie pogrzebane. I tak się stało. Stanąłem nad dołem z łopatą i wielki mnie smutek objął, więc rzekłem: „Przebaczcie mi, rodzeni, sprawiedliwi!" — i do nóg im przypadłem, a oni odrzekli: „Ty nam przebacz i zasyp nas dla miłości Boga!" Więc jąłem rzucać ziemię z początku im na nogi — oni wciąż śpiewali pobożne pieśni.

Przerwałem robotę, bom sobie pomyślał: A może się który namyśli? Och, męka była! Lecz oni utkwili oczy w niebo, śpiewali wciąż i czynili nad sobą znaki krzyża świętego. Znowu sypałem ziemię. Twarze ich zaczęły czernieć, oczy się wytrzeszczały, już coraz ciszej śpiewali, potem już tylko szeptali. Serce tłukło mi się w piersi, jak ptak, uchwycony za nogi, bije skrzydłami. Pochyliłem się nad dołem — słuchałem. A może który jęknie, może poprosi, abym go wydobył? Jedni leżeli cicho, inni szeptali modlitwy. Któryś łypnął na mnie oczami i posłyszałem ciche słowo: „Zarywaj." Więc porwała mnie gorączka i jąłem bez pamięci prędko rzucać ziemię. Potem co? Potem modliłem się, modliłem, aby Bóg wskazał mi, jak mam siebie zakopać, lecz na drugi dzień przyjechała komisja i zakuła mnie.

— A widzisz — rzekł prezes trybunału — żadnej maszyny do siekania ludzi nie wymyślono.

— Teraz to ja widzę! — odrzekł skazaniec cichym, strasznym głosem, od którego dreszcz przebiegł po sędziach, prokuratorze, obrońcy i ciekawych słuchaczach. A dalej pozostało tylko wyszukać w kodeksie odpowiedni paragraf i to wiele czasu nie zabrało.

Sprawa się skończyła. Czy był kto, którvby się zastanowił nad olbrzymią potęgą uczuć i tych ludzi, którzy się dali pogrzebać i tego człowieka, który oddał im tę straszną usługę? Ciemnota ich sprawiła, że te potężne uczucia popchnęły ich do czynu okropnego. Ale przy innych religijnych pojęciach mogli spełnić dzieła wielkiego poświęcenia. Hr. Lew Tołstoj pisze o „potędze ciemnoty," ale oświata już nie ma tej potęgi — nie tłumi jej tylko prawdziwa wiara.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Niedziela 16 lipca.

Na Strzelnicy m. zebranie członków Towarz. wzaj. pomocy rękodzietników i przemysłowców mieszczan lwowskich.

W ogrodzie przy ul. Sadownickiej festyn Tow. młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego.

Kalendarz. Niedziela (16): N. P. M. Szkapl. Wschód słońca o godzinie 4 minut 21, zachód o godzinie 7 minut 47.

Wszelkie pogłoski o tem, że proces Zimy odbędzie się w Krakowie w jesieni, są bezpodstawne. Dotąd nie zwracano się wcale z podobną propozycją do prezydjum tamtejszego sądu. Prezydent Czyszczan bawi obecnie na urlopie, a takie rokowania nie mogły się bez niego odbyć.

Walne Zgromadzenie członków Koła tow. „Szkoły ludowej" im. Adama Asnyka odbędzie się dnia 18 b. m. w sali głównej szkoły im. Staszyca o godz. 6 wieczorem.

Skład senatu akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego na rok szkolny 1899/900 jest następujący: Rektor hr. Stanisław Tarnowski; prorektor prof. dr. Kleczyński Józef. Wydział teologiczny: dziekan ks. prof. dr. Spis Stanisław; prodziekan ks. prof. dr. Gabryel Franciszek. Wydział prawa i administracji: dziekan prof. dr. Ulanowski Bolesław; prodziekan prof. dr. Krzymuski Edmund; delegat wydziału prof. dr. Kasparek Franciszek. Wydział lekarski: dziekan prof. dr. Jakubowski Maciej; prodziekan prof. dr. Jordan Henryk; delegat prof. dr. Jaworski Walery. Wydział filozoficzny: dziekan prof. dr. Kreutz Szczęsny; prodziekan prof. dr. Miodoński Adam; delegat wydziału prof. dr. Zakrzewski Wincenty.

Egzamin dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem w Tarnopolu odbył się w czasie od 12 czerwca do 7 lipca b. r. włącznie, pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół, p. Bolesława Baranowskiego. Do egzaminu dojrzałości zgłosiło się 44 uczniów publicznych, 25 eksternistek i 18 eksternistów. Świadectwo dojrzałości przyznano 29 uczniom publicznym, 11 eksternistkom i 3 eksternistom — nadto pozwolono 9 uczniom publicznym, 11 eksternistkom i 6 eksternistom poprawić egzamin z jednego przedmiotu po upływie trzech miesięcy. Reprobowano na rok 6 uczniów publicznych, 3 eksternistki i 6 eksternistów — zaś 3 eksternistów odstąpiło w ciągu egzaminu. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bezkorowajny Grzegorz, Bril Piotr, Buczacki Mikołaj, Bukatowicz Bazyli, Butykowski Michał, Chadżaj Ignacy, Dudka Aleksander, Gelinek Marjan, Głowiński Bronisław, Gogulski Stanisław, Hizka Aleksander, Hrycyn Michał, Jaroszewski Stanisław, Jetschin Teofil, Kalicun Bazyli, Karpel Józef, Kordas Franciszek, Kusznir Eustachy, Langer Władysław, Lisowski Marjan, Lorber Anczel, Niszczota Andrzej, Orkusz Michał, Osowski Józef, Petrycki Józef, Romanica Stanisław, Stetkiewicz Józef, Słobodzianyk Jan, Unter Kiwe. Eksternistki: Bajewska Joanna, Bittnerówna Marja, Głodzińska Katarzyna, Janicka Marja, Jezierska Zenebia, Kordubówna Emilia, Messutówna Ida, Michalówna Helena, Paliwodówna Kazimira, Scherówna Feige, Tęczarowska Leontyna. Eksterniści: Blasser Wolf, Morgenstern Izrael i Müller Meszulem.

Dnia 8 b. m. po nabożeństwie w kościele i w cerkwi, odbyła się uroczystość szkolna z powodu rozdania świadectw dojrzałości, w obecności przedstawicieli władz miejscowych i całego grona nauczycielskiego.

Egzamin dojrzałości w IV gimnazjum we Lwowie odbywał się pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół, p. Emanuela Dworskiego, w dniach od 26 czerwca do 7 lipca b. r. Wynik egzaminu: A. W zakładzie głównym: Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Karpuszko Adam Olgierd, Łomnicki Antoni Marjan, Skałkowski Mieczysław. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Aszkenazy Oskar, Axentyj Antoni, Drewnowski Kazimierz Bolesław, Dzięndzielewicz Witold Józef, Hausman Joachim, Kliszcz Michał, Koch Jan, Kociuba Michał Metody, Kozłowski Henryk Władysław, Pikor Władysław Ludwik Jan, Rachlewicz Bolesław, Paczowski Bazyli Sylwester (ekster.). Sześciu uczniów publicznych i jednego eksternistę przypuszczono do egzaminu poprawczego po ferjach; 4 reprobowano na rok.

B. W oddziałach równorzędnych: Świadectwo dojrzałości otrzymali: Buber Marceli, Elner Jonasz, Galusiński Kazimierz, Górnicki Franciszek, Lehm Samuel, Menkes Bertold, Pöller Maksymiljan, Sokal Marek, Traubner Juljusz, Zbierzchowski Henryk. Dwóch uczniów reprobowano na rok, 3 przypuszczono do egzaminu poprawczego po ferjach.

Co słychać w mieście? *(Piekarza okradziono. — Defraudant u mydlarza. — Na wyjeździe na wakacje. — Żydowskie żebractwo w sklepach i po mieszkaniach katolickich. — Ładny handeles).*

Mały zwrot nastąpił w kradzieżach lwowskich. Przedmiotem ich są teraz po większej części artykuły spożywcze. Rzezimieszki zakradają się i włamują najchętniej do piwnic, lodowni, spiżarek itd. Do tej też kategorji zaliczyć należy okradzenie żydowskiego piekarza przy ul. Lwiej l. 6 Dawida Pokały. Zabrano mu cały zapas upieczonego chleba i parę worków mąki.

Lwowski mydlarz Edward Friedrich, na którego cześć nazwano nawet jedną z ulic lwowskich od jego imienia, oskarża Jana Bocza, swego agenta o cały szereg nadużyć, popełnianych przez tego na jego szkodę. Głównie chodzi mu o to, że Bocz bardzo często inkasował jego pieniądze do własnej kieszeni.

Małą awanturkę na wyjeździe na wakacje miał student IV realnej Erwin Daszkiewicz. Mieszkający z nim razem na stancji Juljan Czereszyński zabrał mu kilka książek i parę części z garderoby. Na ogół wartość skradzionych przedmiotów nie duża, ale dla biednego studenta, wyjeżdżającego na wakacje i to zmartwienie wielkie.

Ze wszech stron mieszkańcy miasta, a zwłaszcza właściciele sklepów, uskarżają się na to, iż nachodzą ich uporczywie żebracy żydowscy z puszkami, zbierając na jakieś wyznaniowe cele i t. d. Rzecz naturalna, że nędza i miłosierdzie różnicy między wyznaniem nie zna, ale na odwrót, dlaczego żebrak chrześcjański nie odważy się zajść do żyda, a gdyby zresztą doń przyszedł, toby go stamtąd, ofukawszy, wyrzucili. Potem skąd logika, żeby na jakąś bożnicę czy templum łożyć mieli swemi składkami... chrześcjanie.

Wogóle straszna nieraz rzecz z tą arogancją żydowską. Tu jest we Lwowie „taki sobie" handeles. Wygląda swoją drogą imponująco. Ma duże ciemne okulary, wspaniałą łysinę, wzrost Goljata; poobwiesza się mnóstwem kamizelek i spodni (wczoraj narzucił na siebie fantastycznie dwa prześcieradła podejrzanej czystości) i staje z ogromnym spokojem naprzeciw Plohna. Tak stać tu potrafi przez dzień cały. Przecie policjant powinien go zaprowadzić tam, gdzie jego miejsce... na Zarwanicę. Taka chodząca tandeta staje sobie na tem stanowisku od dłuższego czasu. A jednak nikt się nie zmiluje nad estetyką publiczną i tej karykatury żydowskiej stamtąd nie usunie.

Do Nowego Sącza dostawiono wczoraj niejakiego Węgrzyna, pokątnego lekarza z Tuchowa, podejrzanego o otrucie włościanina z powiatu limanowskiego.

Za skandal wywołany w kościele przed miesiącem w Borysławiu na kazaniu ks. Cosla, do którego socjalny demokrata Lasocki wołał z pod kazalnicy „to kłamstwo!", został ten Lasocki skazany onegdaj na dwa miesiące więzienia przez sąd, któremu przewodniczył radca p. Gizowski, a przed którym oskarżał Lasockiego prokurator Hawel.

Cesarz Wilhelm kaznodzieją. Cesarz Wilhelm — jak donoszą pisma niemieckie — podczas podróży północnej będzie odprawiał na pokładzie yachtu nabożeństwa i wygłaszał kazania. Z polecenia cesarza przygotował mu kazania kaznodzieja nadworny i proboszcz załogi wojskowej w Poczdamie, Kessler. Dawniejszemi laty wygłaszał cesarz kazania z książki p. t.: „Predigtbuch für S. M. Schiffe."

Wróżba. Mieszkańcy ulicy Niepse'a byli zdumieni: olbrzymi orzeł sfrunął nagle na otwarte okno jednego z domów, posiedział chwilę, poczem wzbił się w powietrze i długo wisiał nad Paryżem. Bonapartyści uważają to za zapowiedź powrotu cesarstwa.

Konfiskata. Wczorajsze poranne wydanie *Dziennika Polskiego* zostało ponownie skonfiskowane, za dalszy ciąg sprawozdania komisji rewizyjnej o nieporządkach w gal. Kasie oszczędności.

Mianowania. Sekretarz powiatowy, przydzielony do służby w namiestnictwie w Galicji, Jan Adamiak, mianowany został adjunktem dyrekcji urzędów pomocniczych w prezydjum rady ministrów.

Wiec katolicki w sprawie święcenia niedzieli i świąt, zwołany przez stronnictwo katolicko-narodowe, odbędzie się w niedzielę w Krakowie, w ujeżdżalni pod Kapucynami.

Dr. T. Szydłowski — pisze *Gazeta narodowa*, — o którym niewiadomo gdzie się znajduje, miał, jak zapewniały niektóre dzienniki, wyjechać z kraju przez Kraków i tam po drodze w filji banku hipotecznego zeskontował weksel na 18.000 zł. z podpisem Czarkowskiego-Golejewskiego. Krakowska filja banku hipotecznego zaprzecza teraz w krakowskich dziennikach tej wiadomości, bo nigdy dotąd żadnych weksli z podpisem ordynata nie eskontowała.

Otwarcie kolei Trzebinia Skawce, wskutek szkód wyrządzonych na tej linji przez ostatnie słoty, odbędzie się dopiero 27 bm.

Komisja apelacyjna dla podatku osobisto-dochodowego. Onegdaj późnym wieczorem zamkniętą została pierwsza sesja tej komisji. Na tej sesji załatwiła komisja 3193 odwołań przeciw wymiarom za rok 1898. Dalsze obrady rozpoczną się z początkiem października br. Wobec doświadczeń, zrobionych przy dotychczasowych pracach, należy się spodziewać, iż na drugiej sesji komisja załatwi całą resztę odwołań za r. 1898 i niedługo potem zajmie się odwołaniami przeciw wymiarom z roku bieżącego. Odwołania te załatwione zostaną w każdym razie przed wymiarem podatku na rok 1900.

Szkołę rolniczą w Czernichowie ukończyli w bieżącym roku szkolnym i otrzymali dyplomy następujący słuchacze: Jakób Andrzejewski, Witold Bronikowski, Zdzisław Bronikowski, Stanisław Celiński (z odzn.), Stanisław Cybulski, Jerzy Froelich Stefan Kantorek, Stanisław Maziarski, Stanisław Śniechowski (z odzn.), Tadeusz Tański, Zygmunt Trzciński.

Z dnia ubiegłego. *(Uciśniona niewinność, czyli cielęta na wozie. — Płatniczy w obawie o kaucję. — Defraudant u dr. Kwolewskiego. — Systematycznie okradany handlarz skór).*

Moses Berker, handlarz żywem mięsem wiózł z Bóbrki na wozie, cielęta. Biedne niepełnoletnie czworonogi, napakowane nielitościwie na wozie, zajechawszy przez rogatkę do miasta, napełniły ulice przeraźliwem beczeniem, świadczącem o niezasłużonych cierpieniach, które przechodziły. Zlitował się nad ich losem stójkowy policjant i Mosesa Berkera pociągnął do odpowiedzialności, aresztując go.

Płatniczy właściciela restauracji przy ul. Akademickiej, Izydora Webera, Fried, snać niezbyt dowierza swemu panu; wczoraj bowiem zażądał od policji, ażeby roztoczyła opiekę nad jego kaucją 300 zł. złożoną na początku urzędowania do rąk restauratora.

Pracujący u dr. Kwolewskiego djetarjusz Leon Berezowski, zainkasowawszy do własnej kieszeni kwotę 15 zł., pobraną od jednego z klientów, zbiegł bez śladu.

Wogóle teraz ogromnie trudno o sumiennych pracowników w jakimś interesie. Ozjasz Selzer, handlarz skór, zażądał wczoraj od policji, ażeby pociągnęła do odpowiedzialności subjekta Adolfa Spitza, za systematyczne okradanie go, jako pryncypała.

Eksplodujące cygaro. Z Gracu donoszą 14 bm.: Wczoraj wieczorem emerytowany urzędnik Adolf Trescher z Marburga kupił za 5 groszy cygaro na tutejszym dworcu kolei południowej. Gdy je zapalił, cygaro eksplodowało i opaliło Trescherowi brodę. Cygaro zdeponowano na policji, która z trafiki na dworcu zabrała do zbadania wszystkie 5-cio groszowe cygara.

Eksplozja beczki spirytusowej. W dziewiątej dzielnicy Wiednia na Alsergrundzie zdarzył się onegdaj straszny wypadek. Oto przy ulicy Löblicha znajduje się plac budowlany, który jest ulubionem miejscem zabaw dla dzieci. Onegdaj przywieziono na ten plac dwie beczki spirytusu, należące do mieszkającego w pobliżu szynkarza Keindla. Jeden z chłopców, bawiących się na placu, zbliżył się do jednej z beczek, a za poradą innych dzieci, wybił z niej kamieniem czop i rzucił palącą się zapałkę do wnętrza. W jednej chwili nastąpił wybuch, beczka rozleciała się w kawałki, a jedna z klepek tak silnie uderzyła w głowę stojącego obok 10-letniego chłopca, że strzaskała mu czaszkę. Biedne dziecko padło trupem na miejscu. Troje dzieci zostało ciężko ranionych, kilka lekko. Eksplozja była tak silna, iż w kilku sąsiednich domach popękały szyby.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 6 arkusz II tomu sensacyjnej powieści Piotra Salesa p. t.: „Krwawy spadek".

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **Polecamy akademika**, dobrego i sumiennego instruktora, rodzicom i opiekunom, który może zaraz od początku wakacyj udzielać w południowej porze lekcyj z matematyki i fizyki uczniom gimnazjalnym we Lwowie. Adres jego w naszej redakcji.

* **Walne zgromadzenie** członków i delegatów Związku stowarzyszeń przemysłowych odbędzie się w poniedziałek dnia 17 b. m. o godzinie 7 wieczorem w izbie rękodzielniczej.

Zmarli:

Ks. Jan Kolstrąg, długoletni proboszcz w Czulicach, urodzony w roku 1844, zmarł dnia 12 bm.

Walne zgromadzenie Kasy oszczędności.

Lwów 15 lipca.

Drugie posiedzenie walnego zgromadzenia członków Kasy oszczędności zagaił dziś dr. Piętak o godz. kwadrans na 11.

Pierwszy zabrał głos dr. Pająk i powrócił jeszcze do sprawy sprzedaży Myszyna i Dźurowa, a mianowicie do podniesionego wczoraj przez p. Syroczyńskiego zarzutu, że cyfra 400 zł., którą płacono robotnikom za pompowanie wody, jest za wysoką. Opierając się na urzędowych raportach robocizny, składanych co tygodnia przez zarząd tych kopalń, stwierdza mowca, iż robocizna w istocie olbrzymie pochłaniała sumy i pompowanie wody, jeżeli się doliczy jeszcze koszt opału, kosztowało o wiele więcej niż 400 zł. dziennie.

Mimo tego wyjaśnienia cyfra ta wydaje się p. Syroczyńskiemu za wysoką, bo zdaniem jego pompowanie wody maszynami tyle kosztować nie może.

Na to odpowiedział dr. Pająk, iż tymczasowy zarząd kopalń musiał używać tych maszyn, które zastał, a nowych nie mógł kupować.

P. Markiewicz domagał się, aby Schodnica nie była sprzedana tak jak Myszyn i Dźurów bez wiedzy walnego zgromadzenia i aby zatwierdzenie sprzedaży Schodnicy należało do walnego zgromadzenia.

Dr. Piętak zwraca uwagę na to, że Kasa oszczędności nie jest właścicielką kopalń w Schodnicy i sprzedawać ich nie będzie, tylko jej właściciele. Zarząd Kasy ma tylko oświadczyć, czy ta lub owa cena kupna mu odpowiada. Zresztą sprawa sprzedaży Schodnicy jest w rękach marszałka kraju.

Dr. Sołowij bronił również zdania dra Piętaka. Gdyby sprzedaż Schodnicy zależała dopiero od decyzji Walnego zgromadzenia, to wówczas nigdyby nie przyszła do skutku.

Wniosku p. Markiewicza bronił dr. Rożański, który także pragnie, aby wydział nie sam, lecz za wiedzą walnego zgromadzenia i jego zgodą załatwiał podobne sprawy. Dr. Pająk sprzeciwia się wnioskowi p. Markiewicza dlatego, że uważałby uchwałę, jakiej żąda p. Markiewicz za przekroczenie statutu, oznaczającego zakres działania Kasy oszczędności.

W głosowaniu wniosek p. Markiewicza upadł.

Z kolei przystąpiono do dyskusji nad sprawozdaniem komisji rewizyjnej o działalności dawnego zarządu.

Dr. Opolski uczynił wniosek, aby ze sprawozdania tego odczytano ten ustęp, który mówi o działalności dawnego zarządu. Sami członkowie dawnego zarządu pragną stwierdzenia kto zawinił i w jakim stopniu, gdyż nie poczuwają się do takiej winy, jaką im przypisują. Taka sama wina, jak na członkach wydziału, cięży na każdym członku walnego zgromadzenia, nie wyłączając JE. p. Tchórznickiego, który uczynił wniosek o stwierdzenie winy wszystkich funkcjonarjuszy. Wydział zbierał się raz na rok tak samo, jak zgromadzenie i nie miał większych praw i przywilejów, niż zwykli członkowie.

P. Gubrynowicz oświadczył, że wobec tego, iż wczorajsze słowa jego o falandze urzędniczej, pomocnej fałszerstwu, źle zrozumiano i ogół urzędników Kasy czuje się niemi dotknięty, tak że dziś mowca otrzymał nawet list zawierający rodzaj wyzwania, stwierdza publicznie, że nie miał wcale na myśli tych urzędników, którzy rzetelnie pracują. Że dla tych mowca był zawsze jak najchętniej usposobiony, dowodem tego ta okoliczność, że przecież on był inicjatorem podwyższenia ich płac. Mowca miał na myśli tych, którzy naprawdę brali udział w sprawach nieczystych. Wymienianie nazwisk nie jest rzeczą mowcy, lecz komisji, która badała dawną gospodarkę.

Dr. Pierożyński odczytał ustęp ze sprawozdania, mówiący, iż komisja złożona z pp. dr. Sołowija, dr. Pająka i dr. Kulaczkowskiego, w porozumieniu z dyrekcją i syndykiem prowadzi ścisłe dochodzenia w sprawie zaniedbania, czy niespełnienia obowiązków przez członków dawnego Zarządu i rezultat tych badań oraz odpowiednie wnioski przedstawi walnemu zgromadzeniu.

Pp. Opolski i Markiewicz oświadczyli, iż są ustępem tym zadowoleni, gdyż nie mówi on o winie, lecz tylko o badaniach.

Na tem dyskusję nad sprawozdaniem komisji rewizyjnej zakończono i sprawozdanie jej przyjęto do wiadomości.

Jako ostatni punkt porządku dziennego było sprawozdanie o wniosku członka Kasy, prezydenta wyż. sądu kraj. dr. Aleksandra Tchorznickiego. Referował je adwokat kraj. dr. Tadeusz Sołowij.

Prezydent Tchorznicki zgłosił na ręce wydziału następujące dwa wnioski:

I. „Walne zgromadzenie raczy uchwalić „Celem zbadania, czyli i o ile poszczególne organa poprzedniego zarządu gal. Kasy oszczędności zawiniły lekkomyślnością lub zaniedbaniem obowiązków w rażących nieprawidłowościach popełnionych przez dyrektora Franciszka Zimę, tudzież celem zbadania czyli i o ile wspomniane organa Kasy oszczędności mają być pociągnięte do odpowiedzialności materjalnej lub przynajmniej moralnej z powodu miljonowych strat przez Kasę poniesionych, — zostaje wybrana komisja z 5 członków, która otrzymuje polecenie przeprowadzenia wspomnianego badania z uwzględnieniem wyniku toczącego się obecnie postępowania karnego przeciw Franciszkowi Zimie *et cons.* i zdania jak najrychlej sprawy oraz przedstawienia stosownych wniosków walnemu zgromadzeniu. Dla tej sprawy ma być w ciągu bieżącego roku zwołane nadzwyczajne walne zgromadzenie bezzwłocznie, skoro tylko komisja czynność swą ukończy".

II. Walne zgromadzenie raczy uchwalić:

„P. Franciszek Zima zostaje wedle §. 9 statutu wykluczony z grona członków towarzystwa gal. Kasy oszczędności".

O tych wnioskach przedkłada wydział następujące sprawozdanie:

ad 1. Już w sprawozdaniu z rewizji stanu gal. Kasy oszczędności podniesiono, że wydział wybrał z swego grona 3 członków, którzy razem z dyrekcją i syndykiem mają rozpatrzeć sprawę odpowiedzialności organów poprzedniego zarządu za straty przez gal. Kasę oszczędności poniesione.

Wydział bowiem wychodził z zapatrywania, że obowiązkiem jest tak wydziału jak i dyrekcji nietylko zbadać powody strat poniesionych względnie zagrażających, ale zarazem pociągnąć do odpowiedzialności tych członków poprzedniego zarządu, którzy ewentualnie swoje obowiązki zaniedbali.

Na razie nie może wydział wystąpić ze szczegółowem sprawozdaniem w tym przedmiocie, bo chociaż komisja rewizyjna wydziału zebrała już nader obfity materjał, to jednak jak długo sprawa karna przeciw Franciszkowi Zimie i tow. nie zostanie jeszcze osądzoną i jak długo wydział nie może zużytkować różnych dokumentów i zeznań w śledztwie złożonych, byłoby przedwczesnem jakiekolwiek stanowcze wnioski wysnuwać.

Wydział jednak już teraz zaznaczyć może, że jak z jednej strony z całą bezwzględnością spełni swój przykry obowiązek i wskaże te osoby, które przez zaniedbanie swych obowiązków za straty gal. Kasy oszczędności są materialnie odpowiedzialne, tak z drugiej strony przez wyświetlenie sprawy dążyć będzie do tego, by uchylić ciężar odpowiedzialności od tych członków byłego zarządu, którzy mimo, że swoje obowiązki spełniali, popełnionych nadużyć ani odkryć, ani im zapobiedz nie mogli.

Powodując się takimi zamiarami, przystąpi wydział we właściwym czasie do zbadania sprawy i rezultat swych badań, tudzież rezultat ewentualnie już wdrożonych kroków, walnemu zgromadzeniu przedłoży.

W ten sposób osiągniętym zostanie cel pierwszego wniosku p. prezydenta Tchorznickiego.

Wobec tego pozostawia wydział ocenieniu walnego zgromadzenia czy dla tej sprawy ma być jeszcze wybraną osobna komisja z grona towarzystwa Kasy oszczędności.

ad 2. Wydział zaznacza, że w myśl §. 6. nowego statutu, nie może być członkiem Kasy płatny funkcjonarjusz Kasy. Dalej §. 9. statutu powiada, iż członkiem Kasy nie może być osoba, której stosunki czy majątkowe czy też moralne tak się ukształtowały, że stracił powszechne zaufanie. Owóż nie uprzedzając wyników śledztwa, stwierdzić może wydział, iż p. Zima stracił zaufanie powszechne i dlatego wnosi, aby p. Zimę z listy członków Kasy wykreślono.

Dr. Tchorznicki rzekł, iż wniosek swój uczynił dlatego, że zarówno sejm, jak opinja publiczna i dziennikarstwo całego kraju zgodnie podniosły, że wina cięży także na dawnym zarządzie. Niemiłe wrażenie sprawia nie wniosek mowcy, ale fakta, które go wywołały. W interesie więc dawnego zarządu i instytucji leży, aby sprawę tę wyświetlono i stwierdzono kto winien, ile winien i dlaczego winien. Mowca zgadza się zupełnie, aby powzięcie merytorycznej uchwały, odroczono do przyszłego walnego zgromadzenia. Na uwagę dra Opolskiego, odpowiada mowca, że czyniąc swój wniosek, nikogo nie podejrzywał, a jeżeli p. Opolski pragnie, aby badania rozciągnąć także na członków walnego zgromadzenia, to mowca nic nie ma przeciw temu i sam chętnie oddaje się do dyspozycji owej komisji śledczej.

Przemawiali jeszcze prof. Bykowski, dr. Rożański, Gubrynowicz i dr. Sołowij, poczem wnioski przedłożone przez dra Sołowija i wniosek p. Tchorznickiego przyjęto,

Nastąpiło posiedzenie poufne w sprawie udzielenia pensji wdowie po jednym ze zmarłych urzędników i na tem zebranie zamknięto.

Okropna kara.

W r. 1839 przybył do St. Jean d' Acre cudzoziemiec przedziwnej piękności i znalazł zajęcie u kupca Ben-Raiffa; nazywał się Ludwik Palestrino, a pochodził z Wenecji. Pewnego dnia weszła do jego gabinetu piękna piętnastoletnia dziewczyna i pokazała mu siną pręgę na ramieniu, powstałą wskutek uderzenia batem przez dozorcę haremowego.

— Tak ukarano wszystkie kobiety w haremie — rzekła — ponieważ kawa, którą dziś rano pił Ben-Raiffa nie była smaczna.

— I nie zemścicie się? — zapytał Wenecjanin.

— Wszystkie chcemy być twemi niewolnicami, jeżeli nas pomścisz na Ben-Raiffie.

— Jutro tego dokonam — odparł Palestrino — ale nie zapomnij o swem przyrzeczeniu.

Nazajutrz, gdy Ben-Raiffa, odurzony opium, kołysał się w różowych snach, otrzymał z ręki Włocha trzy śmiertelne pchnięcia w piersi. Morderca pobiegł do haremu i opowiedział o swym krwawym czynie. Zbiegły się wszystkie kobiety, aby się naradzić, w jaki sposób uratować swego mściciela. Wtedy rzekła Flamina, owa piętnastoletnia dziewczyna:

— Istnieje prawo, zapewniające życie każdemu zbrodniarzowi, jeżeli umierający poprosi o to baszę. Tu jest taka prośba, doręczcie ją namiestnikowi sułtana.

Wyciągnęła z za staniczka mały jatagan i wepchnęła go sobie w piersi, mówiąc:

— Umieram, ale jego życie będzie uratowane!

W tej chwili wpadli żołnierze baszy i związali mordercę. W Turcji sprawiedliwość idzie w szybkiem tempie; gdy stwierdzono zbrodnię, następnie wyrok, a po nim natychmiast egzekucja. Palestrino został skazany na wbicie na pal. Wtedy przyniesiono Kadiemu prośbę umierającej i życie Włocha zostało uratowane. Kadi rzekł: — Według koranu nie mogę cię ukarać wbiciem na pal, muszę się zostawić przy życiu, ale zbrodnia, którą popełniłeś na wiernym muzułmaninie nie może pozostać nieukaraną. Będziesz skuty z trupem twego dobroczyńcy i dopóty będziesz go nosił na plecach, dopóki Azrael nie odwoła cię z tej ziemi.

Okropną tę karę wykonano na Włochu, musiał zwłoki dźwigać z sobą przez długie lata, i aby nie padł pod tym strasznym ciężarem był dobrze karmiony i pojony.

Gdy rozległ się huk armat admirała Napiera pod St. Jean d' Acre, gdy mury miasta zaczęły się walić pod kulami Anglików i wreszcie mieszkańcy i obrońcy z miasta uciekli, otworzyły odaliski więzienie Włocha, a oczom zwycięzców przedstawił się dziwny widok. Zbliżył się do nich młody, silny, istotnie piękny młody człowiek, blady jednak jak trup. Na plecach dźwigał szkielet człowieka.

Zwycięscy uwolnili go od okropnego ciężaru, przyjęli go na okręt i odwieźli do Włoch, gdzie dokonał życia w klasztorze Posilippa.

PLEOGRAF.

W Warszawie wynalazł p. Kazimierz Prószyński kinematograf nowego systemu, nazwany „pleografem".

Wszystkie przyrządy tego rodzaju mają na celu utrwalenie ruchu za pomocą szeregu obrazów, rzucanych na ekran. Zasada budowy jest nader prosta: na długiej wstędze, czułej na promienie świetlne, utrwala się sposobem fotograficznym wielką liczbę zdjęć przedmiotów, będących w ruchu; maleńkie te zdjęcia powiększa się do olbrzymich rozmiarów za pomocą odpowiednich aparatów, a otrzymany tą drogą szereg obrazów, kolejno następujących po sobie, sprawia na nas wrażenie ruchu nieprzerwanego.

Oko ludzkie posiada własność zatrzymywania na siatkówce wrażeń przez pewien, bardzo krótki zresztą, przeciąg czasu (około $^1/_{10}$ części sekundy); jeżeli zatem obrazy, rzucone na ekran, następują częściej, wtedy odbieramy wrażenie ruchu ciągłego. W dawniejszych kinematografach dokonywano 900 zdjęć na minutę, czyli, że obrazy następowały po sobie w ciągu $^1/_{15}$

części sekundy, co już jest dostatecznem, aby otrzymać wrażenie ruchu. W pleografie zaś liczba zdjęć dochodzi do 2.000 na minutę.

O ile zasada budowy jest prosta, o tyle wykonanie trudne.

Myśl zbudowania pleografu p. Prószyński powziął w r. 1891. Jak każdy wynalazek w zaczątku i ówczesny aparat nie posiadał wielkiej wartości, a udoskonalenie pomysłu napotykało poważne trudności, gdyż próby byłyby nader kosztowne.

Zanim znalazły się środki na udoskonalenie pierwotnego pomysłu i wykonanie modelu, poprawiły się jednocześnie dwa wynalazki Edisona i Lumiera pod nazwą kinematografu.

Pleograf różni się znacznie od systemu Edisona i Lumiera. Przedewszystkiem dzięki dużej ilości obrazów, rzucanych na ekran w ciągu minuty (do 2000), unika się silnych migotań; przesuwanie taśmy odbywa się z większą dokładnością, a co najważniejsza, mechanizm jest nader prosty i działa lekko, bez hałasu, czego nie można powiedzieć o najbardziej rozpowszechnionych za granicą aparatach Edisona, które wskutek silnego tarcia sprawiają hałas i ulegają łatwiejszemu zniszczeniu.

W aparacie p. Prószyńskiego wstęga ze zdjęciami przesuwa się za pomocą zębów stalowych, przebiegających z niedostrzeżoną szybkością tam i z powrotem wpadających w odpowiednie otworki w taśmie w celu przesuwania jej. Ruch zębów jest ciągły, równy, przez co otrzymuje się spokojny chód aparatu; obrazy rzucane na ekran kolejno, bez przerw między oddzielnymi momentami. Obrazki na taśmie mają rozmiary 4×5 centymetrów, powiększenie na ekranie dochodzić może 6×8 metrów (24.000 razy).

Pomimo zalet w budowie aparatu, wyniki dotąd otrzymane nie zadowalają w zupełności, a to z powodu braków, jakie posiadają błony (taśmy), do zdjęć użyte; celnioid, użyty do wyrobu tych taśm, uległ po wywołaniu obrazów skurczeniu, wskutek czego czekać należy na nowy transport taśm lepszych.

Wynalazca wykończa obecnie inny aparat, mniejszy od działającego obecnie, który posiadać może w przyszłości ważne znaczenie. Przyrząd ten może być z łatwością używany przez amatorów i nie wymaga większej umiejętności w obchodzeniu się, niż zwykły aparat fotograficzny.

Dotychczas aparaty, rzucające na ekran żywe fotografje, miały na celu jedynie rozrywkę. Przy uproszczeniu ich budowy i uprzystępnieniu ceny, pleograf znalazłby szerokie zastosowanie. Przedewszystkiem może się on przydać w medycynie, a to w celu utrwalenia ruchów nerwowych chorych, oraz ważniejszych operacji; zoologowie mieliby ułatwione badanie ruchów zwierząt i lotu ptaków. Pleograf mógłby również oddawać ważne usługi podczas odczytów i wykładów szkolnych.

Notatki literackie i artystyczne.

Nowe powieści. P. Sewer-Maciejowski oprócz dwutomowej powieści współczesnej, napisał powieść mniejszych rozmiarów p. t.: „Legenda", w której jest dużo mowy o moderniźmie i jego koryfeuszach u nas. P. Kaz. Tetmajer wykończył właśnie nową nowelę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 16 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·85 do 8·86; żyto na jesień od zł. 7·20 do 7·21; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. 5·07 do 5·08, na wrzesień-październik od zł. 5·20 do 5·21; owies na jesień od zł. 5·87 do 5·89; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·55 do 12·65; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 16 lipca. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł. 8·78 do zł. 8·80; żyto na październik od zł. 6·95 do 6·96; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·81 do 4·82, na maj r. 1900 od zł. 4·87 do 4·89; owies na październik od zł. 5·56 do 5·58; rzepak na sierpień od zł. 12·40 do 12·50. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna ograniczona.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Praga 15 lipca. *Narodni Listy* donoszą, iż na onegdajszej radzie gabinetowej, trwającej z górą trzy godziny, zajmowano się sprawą wprowadzenia w życie postanowień ugodowych. Dwie rzeczy — piszą *Narodni Listy* — można uważać za stanowczo rozstrzygnięte, a mianowicie pierwsza, że wszystkie formalności, dotyczące wprowadzenia w życie postanowień ugodowych, są już załatwione i druga, że publikacja poszczególnych części z kompleksu przedłożeń, rozporządzeń, instrukcyj itp., które łączą się z akcją ugodową, nie nastąpi równocześnie, jak również, że terminy trwania tych rozporządzeń, instrukcyj itp. nie są jednakowe. Publikacja nastąpi w kilku serjach. Do pierwszej należeć będą ustawy, dotyczące podatku konsumcyjnego, ustawa w sprawie regulacji płac służby państwowej, oraz ustawa, dotycząca związku celno-handlowego. Ta ostatnia ustawa wejdzie natychmiast w życie, tak, że prowizorjum ugodowe, które kończy się dopiero 31 grudnia b. r., przestanie obowiązywać. Do drugiej serji należeć będą: ustawa bankowa i walutowa. Zapewniają, iż między obu gabinetami panuje w tym względzie zupełne porozumienie.

Rozruchy w Hiszpanji.

Barcelona 15 lipca. Dziś przed południem eksplodowały w czterech punktach miasta petardy, nie wyrządzając jednak żadnej szkody; sprawcy dotychczas nie wykryto.

Zamach na króla Milana.

Belgrad 15 lipca. Wczoraj aresztowano Blazo-Petrovicsa, krewnego ks. Czarnogóry. Ze względu jednak na ciężką chorobę jego żony, pozostawiono go w mieszkaniu pod silną strażą.

Belgrad 15 lipca. Wczoraj dalej trwały aresztowania osób wybitnych, jednakże dzienniki nic o nich nie wspominają. Jak słychać serbski poseł w Petersburgu, Gruicz, któremu pod zarzutem udziału w przysiężeniu kazano wracać do Belgradu, nie chce tego uczynić. Prezydentowi Towarzystwa żeglugi, bawiącemu w Karlsbadzie za urlopem, a zostającemu pod takiem samem podejrzeniem, kazano wracać, jeżeli nie chce, aby mu cały majątek skonfiskowano.

Przesilenie w Belgji.

Bruksela 15 lipca. Komisja parlamentarna, złożona dla przedyskutowania projektu nowej ustawy wyborczej, uchwaliła 8 głosami przeciw 7 wystosować zapytanie do rządu, czy mniema, że ustawa wyborcza ma przyjść pod obrady na bieżącej jeszcze sesji?

Z parlamentu hiszpańskiego.

Madryt 15 lipca. Na posiedzeniu izby deputowanych przyszło do hałaśliwych scen z powodu krytyki deputowanych republikańskich, zwróconej przeciw królowej regentce, która zrezygnowała z miljona pesetów z swej listy cywilnej na rzecz skarbu państwa. Z trudnością tylko udało się prezydentowi przywrócić spokój i przerwać sceny, wśród których posłowie monarchiści protestowali przeciwko wywodom deputowanych republikańskich.

W ostatnich dniach prowadzone rokowania z opozycją — jak słychać — pozostały bez skutku. Partje opozycyjne zapowiedziały obstrukcję.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 15 lipca. *Figaro* zapowiada, że jutro rozpocznie ogłaszać niewydane dotąd dokumenty o śledztwie przeciwko Paty de Clam'owi i Esterhazy'emu.

Petit bleu donosi z Rennes, że komisarz rządowy zawezwał Quesnaya de Beaurepaire na świadka w procesie Dreyfusa, z powodu dowodów, jakie ma mieć Beaurepaire w swoich rękach.

Paryż 15 lipca. *Libre Parole* donosi, że jenerałowi Pellieux odebrano komendę przy wczorajszych rewiach.

Wiedeń 15 lipca. Dyrekcja policji ostrzegła redakcję *Ostdeutsche Rundschau*, że na wypadek, gdyby chciano zakłócić dzisiejszą uroczystość czeskich Sokołów we Wiedniu, policja zapobiegnie temu z całą surowością.

Paryż 15 lipca. Z okazji wczorajszego święta narodowego na gmachach publicznych i wielu domach prywatnych powiewały chorągwie. Deroulede i Habert na czele kilkuset członków ligi patrjotycznej udali się przed pomnik Strasburgski i u stóp jego złożyli wieniec. Słyszano okrzyki na cześć armji, Rzeczypospolitej i Derouleda. Manifestanci rozeszli się potem spokojnie.

Paryż 15 lipca. Prezydent Loubet, w towarzystwie ministra wojny jenerała Gallifeta, opuścił wczoraj o godzinie pół do trzeciej po południu pałac elizejski i przybył do Longchamps. Przyjmowano go wszędzie głośnymi okrzykami na cześć jego i Rzeczypospolitej.

Paryż 15 lipca. Na polach Longchamps odbyła się wczoraj defilada wojsk, stojących załogą w Paryżu. Przypatrująca się temu wspaniałemu widowisku publiczność wydawała bezustanne okrzyki: Niech żyje armja!

Prezydenta Loubeta witano okrzykami: Niech żyje Loubet. Niech żyje republika!

Nie zaszło nic godnego uwagi. Loubet wystosował do ministra wojny, jen. Gallifeta, pismo, w którem wyraża zadowolenie z karności i dzielnej postawy wojsk i powiada, że okrzyki na ich cześć dowodzą, iż Francja ma zaufanie do swej armji.

Madryt 15 lipca. Słychać, że powodu zachowania się opozycji wobec przedłożeń finansowych, przesilenie ministerjalne stało się nieuniknione.

Petersburg 15 lipca. Z Abbastumanu telegrafują: Na rozkaz cara, wielki ks. Mikołaj Michałowicz towarzyszyć będzie zwłokom w. księcia Jerzego do Petersburga.

Wiedeń 15 lipca. W dzielnicy Hietzing zderzył się wczoraj w południe wóz straży ogniowej z tramwajem parowym. 10 strażaków wypadło z wozu, jeden z nich odniósł ciężkie rany.

Zagrzeb 15 lipca. Arcyksiężna Blanca, żona arcyks. Leopolda Salvatora, powiła dziś zdrowo córeczkę.

Rennes 15 lipca. Wczoraj zaszły tutaj małoznaczące manifestacje antisemickie. Policja wkroczyła i rozproszyła ekscedentów, aresztując z nich pięciu.

Berno 15 lipca. W kopalni Towarzystwa górniczego harpeńskiego zapadł się wczoraj szyb i zasypał pracujących robotników. Pięciu z nich jest lekko, a czterech ciężko rannych. Nadto trzech robotników dotychczas nie zdołano odszukać.

Warszawa 15 lipca. Dowiaduję się z poważnego źródła, iż na przedstawienie gubernatora warszawskiego ks. Imeretyńskiego istniejąca dotychczas w Petersburgu cenzura dla książek polskich, drukowanych za granicą, zostanie w najbliższej przyszłości zniesioną. Odtąd wszystkie wydawnictwa tego rodzaju podlegać będą cenzurze warszawskiej.

Zarządzenie dotyka w wysokim stopniu wydawców i literatów przedewszystkiem w Galicji, gdyż cenzura petersburska była o wiele liberalniejszą od warszawskiej.

Stambuł 15 lipca. Rosyjski ambasador w Stambule, Sinowiew, był wczoraj u sultana na audjencji.

Cherbourg 15 lipca. Podczas obchodu wczorajszego dnia, jako święta narodowego Francji, przy spalaniu ogni sztucznych rzucili się żołnierze na materjały ogni sztucznych przygotowane do spalenia, celem zabrania ich. Powstał tumult i bójki; wiele osób zraniono. Interweniująca policja została znieważoną.

Aresztowano 60 żołnierzy. Zarekwirowano wojsko celem przywrócenia spokoju, co się jednak nie udało. Miasto obsadzono wojskiem.

Cherbourg 15 lipca. Wojsko i policja przez całą noc czuwały na utrzymaniem porządku. Ponownie aresztowano wiele osób. Żołnierze marynarki i piechoty oblegli gmach policji, domagając wypuszczenia aresztowanych kolegów na wolność. Pewien cywilny otrzymał pchnięcie bagnetem w ramię. W oknach domów powybijano wiele szyb. Wreszcie udało się przywrócić zupełny spokój.

Paryż 15 lipca. Dzienniki podnoszą, że wczorajszy dzień był tryumfem armji, a szczególnie misji Marchanda, którego wszędzie wśród wielkich owacyj witano.

Wiedeń 15 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji: „Po większej części pogodnie i ciepło, tylko w niektórych miejscach lokalne burze".

Wiedeń 15 lipca. Żona robotnika miejskiego, nazwiskiem Kraizel, wczoraj po południu usiłowała rzucić się z czworgiem dzieci do Dunaju. Powodem była nędza. W tym celu przywiązała ona sobie do każdego ramienia po dwoje dzieci i tak udała się nad brzeg Dunaju. Kiedy jednakże zbliżyła się do wody, najstarsze dziecko poczęło tak krzyczeć, że zwróciło tem uwagę przechodniów, którzy przeszkodzili wykonaniu tego rozpaczliwego kroku. Biedna kobieta zemdlała, poczem w stanie nieprzytomnym odstawiono ją do szpitala, a dzieci oddano policji.

Budapeszt 15 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza taryfę dla okrętów zagranicznych przy „Żelaznej Bramie" na Dunaju. Taryfa ta wchodzi w życie z dniem 1 września b. r.

ROZMAITOŚCI.

Zapomogi. Wydział krajowy udzielił bezzwrotne zapomogi wydziałom powiatowym: w Wadowicach 500 zł., w Chrzanowie 500 zł., w Wieliczce 500 zł. do rozdziału na zakupno żywności dla dotkniętych ostatnią klęską powodzi.

Dalej udzielił wydział krajowy dyrekcji kraj. szkoły rolniczej w Czernichowie zasiłek 100 zł. do rozdania między mieszkańców wsi, stanowiących własność funduszu krajowego, t. j. Czernichowa, Czernichówka i Kłokoczyna.

Tragikomedja w obłokach. Nieprzyjemna to rzecz być porwanym przez balon, zwłaszcza, gdy się niema pojęcia o kierowaniu statkiem powietrznym. Taka właśnie przygoda spotkała dwóch poważnych radców miejskich w Bradfordzie. Przed paru dniami aeronauta Bramhall zapowiedział wzlot pod obłoki balonem, objętości 28.000 stóp sześciennych; aby zaś wycieczkę uświetnić, prosił miasto o wydelegowanie swoich przedstawicieli. Tak się też stało. Radcowie miejscy z powagą zasiedli w gondoli, aeronauta kazał przeciąć liny, utrzymujące statek powietrzny przy ziemi; balon, wydęty odpowiednio, zakołysał się i powoli zaczął się wzbijać w górę. Tu jednak wydarzył się wypadek, którego nikt przewidzieć nie mógł. Oto aeronauta, zajęty przyprowadzaniem do porządku liny kotwicznej, przechylił się zanadto, stracił równowagę i wypadł z gondoli na ziemię! Nic mu się nie stało, bo spadł z wysokości paru zaledwie łokci, ale balon, pozbawiony nagle tu kilkudziesięciu funtów balastu, podskoczył gwałtownie o paręset stóp w górę i pędzić zaczął pod obłoki z szybkością zawrotną. Przerażenie zdjęło pozostałych na ziemi, którzy wiedzieli, iż radcowie miejscy nie mają pojęcia o aeronautyce. Żony radców mdlały, tłumy brały udział w ich rozpaczy — słowem, rozpacz zapanowała na całem terytorjum m. Bradfordu. Tymczasem radcowie, porwani w balonie i pozostawieni sami sobie, zaczęli sobie powoli, po przejściu pierwszego przerażenia, zdawać sprawę z sytuacji. Przedewszystkiem, jak na szanujących się Anglików przystało, pomyśleli o pokrzepieniu sił, zaczęli więc dokonywać poszukiwań w bagażach pozostałego na ziemi aeronauty, a gdy znaleźli butelkę brandy i opróżnili sumiennie, uczuli, iż otucha wraca do ich dusz strapionych. Balon płynął majestatycznie w przestworzach; wkrótce Bradford zginął z oczu aeronautów mimowolnych. Radcowie po pewnym namyśle zaczęli ciągnąć za wszystkie sznury, łączące balon i łódkę, aż wreszcie natrafili na sznur od klapy. Po wypuszczeniu części gazu balon zaczął opadać, a po trzech godzinach podróży aeronauci bradfordzcy znaleźli się, potłuczeni nieco w ostatecznym upadku, na łanie żyta, o 27 mil angielskich od punktu wzlotu.

Anonimy. Znaną jest każdemu plaga w postaci listów bezimiennych, wprowadzających rozstrój do stosunków rodzinnych i społecznych. Kodeks karny nie zapomniał o nich, ale rzadko się zdarza wyśledzić autora listu bezimiennego, pomimo nagród wyznaczanych za wykrycie. Świeżo w Kolonji b. prezydent Szwartz, prześladowany listami bezimiennymi od pięciu lat, wyznaczył 15.000 marek nagrody za wykrycie autora i złożył tę sumę w instytucji kredytowej. Wysoka nagroda poskutkowała o tyle, że są już pewne poszlaki.

Najkosztowniejszy zegarek na świecie, z epoki Ludwika XVIII, jest obecnie w posiadaniu rodziny Rothschildów, która zapłaciła za niego 650 000 fr. Równie cenne zegarki znajdują się obecnie w Brukseli i Petersburgu. Mają one po 95 cyferblatów, które wskazują jednocześnie godzinę na 30 różnych punktach ziemi i planet. Złożenie pojedyńczych części tych zegarów, nabytych w Szwajcarji, zajęło dwa lata czasu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 15 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 378·$^{3}/_{4}$, Akcje węg. Zakł. kred. 387·50, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 312·—, Akcje Laenderbanku 242·—, Akcje Bankvereinu 271·50, Akcje Bodencredit 458·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 346·—, Akcje kolei południowej 73·$^{1}/_{4}$, Akcje tramwajowe 464·50, Akcje kol. Elbethal 260·—, Akcje kol. Północnej 323·50, Akcje kolei Czerniowieckiej 286·50, Akcje alpiny 236·70, Akcje Rima Muranji 308·25, Akcje praskiego Tow. żel. 1258·—, Akcje fabryki broni 200·—, Akcje tureckie tytoniowe 141·50, Oblig. węg. indem. 94·60, Renta majowa 100·60, Austr. renta koronowa 100·60, Węg. renta koronowa 96·70, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4$^{1}/_{2}$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4$^{1}/_{2}$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·75, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 63·20, Marki 58·90, Ruble 126·$^{7}/_{8}$.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 lipca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. M. hr. Rey z Przecławia. Mac Garvey z Gorlic. W. Olszewska z Dubia. A. Artwiński z Kliszki. J. Winkler, A. Popper z Wiednia. S. Jędrzejowicz z Jasionki. W. [illegible]obrzeski z Błażowa. Dr. W. Danicz z Brzozowa. M. [illegible]omińska z Sambora. L. Pruszyński z Warszawy. [illegible] Jarecki z Modlnicy. Z. Mihulicz, F. Rudolf z Stuhlwei[illegible]burga.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Jabłon[illegible]ska z Popowic. Hr. Konarski z Krakowa. Hr. Carpin[illegible] z Wiednia. J. Beyzym z Wołynia. S. Kopczyński z Zarubińca. A. Czermiński z Rosji. M. Romańska z Wołynia. M. Osiecimska z Krakowa. O. Sittaner ze Złoczowa. E. Streitmeyer z Wiednia. J. Marcinkow z Sołotwiny. M. Zakrzewski z Czołhan. M. Obertyński z Delatyna. W. Śmiszniewicz z Bilcz.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Bilety wizytowe, zaproszenia, karty i listy ślubne, wykonywa po niskich cenach zakład artyst.-litograficzny. **Antoni Przyszlak** we Lwowie, ul. Lindego 4.

Zdolny buchalter-korespondent biegły w języku polskim, ruskim i niemieckim, poszukuje zajęcia od godziny 8 rano do 1, lub od 3 do 8 wieczorem. Zgłoszenia ajencja „Helios", Lwów vis à vis poczty.

Buchalter lub kasjer z długoletnią praktyką w większych majątkach, poszukuje posady — łaskawe zgłoszenia w administracji „Dziennika" pod „Buchalter". 777

Morele (aprykozy) najlepszej jakości, wielkie, wybierane, rozsyła w koszykach po 5 kilo, franco za pobraniem lub poprzednim nadesłaniem, po 2 50, **L. Prinz, Zaleszczyki.** 778

Zapomnieć życzysz luby niewdzięczniku,
Czyż już za długa dla Ciebie to kara?
Wszak długie lata więzisz serce moje,
Lecz żadna skarga w świat nie uleciała
A. H.

HANDEL
PŁÓCIEN i BIELIZNY
JANA RIEDLA
1—? WE LWOWIE 10



poleca najtaniej własnego wyrobu

KOSZULE SALONOWE
po zł. 105, 1.55, 2.—, 2.25, 2.50 i 3.
Koszule z przodami pikowymi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po zł. 1·55 i 1·90; ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Półkoszulki z kołnierzykami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY
po ct. 90, zł. 1·05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.
Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.
Kołnierze tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
Mankiety tuzin po zł. 4 i 4·80.
Chustki płócienne, tuzin zł. 2·50.

Prawdziwe saskie
SKARPETKI, POŃCZOCHY
dla pań, panów i dzieci.
KRAWATY
w największym wyborze.

Oryginalne prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia, łatwo się przeziębiających.

Koszule
Kaftaniki
Kalesony i majtki
Skarpetki i pończochy
Ogrzewacze na żołądek
Kamasze
} dla pań, mężczyzn i dzieci.

Kamizelki męskie włóczkowe z rękawami po zł. 5, 6 i 7.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej.

Na żądanie szczegółowe cenniki.

Firma JAN MUSZYŃSKI, Lwów,
Rynek l. 40,
podaje do publicznej wiadomości,
że z powodu rozszerzenia całego przedsiębiorstwa i powiększenia fabrykacji znanych z dobroci Nalewek owocowych, Wódek, Rosolisów i Likierów
zostaje z dniem 22 lipca br. przeniesioną
na ul. Grodzickich l. 3,
do realności pod Matką Boską. 638 1—2

Ostrzeżenie!

W interesie P. T. Publiczności konsumującej **piwo okocimskie** na szklanki, donosimy, iż z dniem dzisiejszym **odebraliśmy sprzedaż piwa okocimskiego** następującym szynkarzom i restauratorom: 622 1—2

Ignacy Gänsel, ul. Kaźmierzowska,
Max Graf, ul. Kręta,
H Gottlieb, ul. Żółkiewska,

że zatem wspomnieni szynkarze i restauratorowie **piwa okocimskiego na szklanki nie mają** na sprzedaż.

Jan Götz
Browar w Okocimie.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy: 24 1—?

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska 12.
N. Arnold, Rynek.
Jakób Agid ul. Krakowska 25.
A. Adler, plac Akademicki.
Józef Ehrlich, kawiarnia Teatralna.
Adolf Grünfeld, ul. Janowska 7.
Ozias Garfunkel, ul. Sykstuska.
J. Handwerker, plac Smolki.
Wilhelm Heilmann, ul. Kazimierzowska.
Antoni Herold, ul. Sykstuska 14.
Józef Jankowski, ul. Halicka.
Adolf Kraus, ul. Skarbkowska 9.
August Kostkiewicz, ul. Wałowa 13.
Władysław Kozłowski, ul. Grodecka.
A. Keil, ul. Kopernika.
J. I. Lenobel, ul. Słoneczna.
S. Lemel, Gródecka 54.
Jan Ludwig, ul. Krakowska l. 7.
Jakób Lewenheck, ul. Trybunalska 4
Michał Landes, ul. Skarbkowska 4.
S. Zuckerman, ul. Leona Sapiehy.
Jakób Zuckermann, Zimorowicza 18.
Leonard Życzyński, ul. Zyblikiewicza.
Wojciech Łopaczyński, Gródecka 79.
M Makowski, ul. Krasickich
J. Nowożeniuk, ul. Kopernika l. 4.
Karol Przybylski, Teatralna l. 13.
M. Pomeranz, Rynek 7.
Max Rothberg, ul. Grodecka.
Antoni Rudziński, restauracja kolejowa.
Abraham Rothberg, ul. Kazimierzowska
Osias Schwarzer, ul. Grodecka.
Herman Salzberg, ulica Kołłątaja.
M. L. Schütz, Wałowa.
Schulim Stoff, ulica Sobieskiego.
S. Schall, ul. Krasickich l. 20.
D. Sonnenschein, róg Grodeckiej i Solarni.
Jan Stelmachów, Chorążczyzna 6.
Teofil Teichman, ul. Dominikańska.
Jan Ważny, ul. Czarnieckiego.
K. Wollsch, ul. Grodecka.
H. Ziemet, ul. Kazimierzowska.
A. Wang, Zyblikiewicza 42.
A. Ch. Weissberg, ul. Grodecka.
I. Ch. Kreindler, pl. Bernardyński
P. Buchholtz, ul. Szeptyckich
I. Tenenbaum, ul Jagiellońska.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego
u pp. Ozjasza Wixla i Syna, ulica Bogusławskiego l. 12.
Telefon Nr. 6.
Skład piwa flaszkowego u p. **Wiesera**, ul. Sykstuska 14. Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej drugiej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **PIWO OKOCIMSKIE** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

JAN GOETZ, browar w Okocimie.

Superfosfaty
kostne i mineralne
wypróbowane najpewniejsze i najtańsze nawozy
z kwasem fosforowym
dla wszelkich gatunków roli
zawierają 10—20% w wodzie rozpuszczalnego kwasu fosforowego.
Dla wiosennego użytku
z powodu rychłej wegetacji i pewnego rychłego skutku nader się nadające i **niezbędne** — Nasze superfosfaty nawet przez podwójną ilość kwasu fosforowego w cytryniánie amonowym rozpuszczalnego nie do zastąpienia. Dalej: Mączka kościana, Saletra chilijska, Siarkan amonowy, Sole potasowe, Kajnit, Specjalne nawozy dla zbóż i roślin okopowych Themenowski patentowany gips superfosfatowy dla nasiewania koniczyny i konserwacji gnoju stajennego **Wapno dla karmy etc.** dostarczają i wytrzymują wszędzie konkurencję 621 1—7

Fabryki kwasu siarczanego i nawozów sztucznych **A. SCHRAM** w Lundenburgu-Themenowie i Lissek koło Rostoku.
Biuro centralne w Pradze Heinrichsgasse 17.
Zastępca dla Galicji i Bukowiny Sobel i Margulies LWÓW Sobieskiego 28

Niezawodne środki
przeciw
molom i owadom
Antimolinę
Naftalinę i kamforę
Kamforę naftalinową
Papiery naftalinowe
Liście paczulowe i piżmo
Tynkturę kajeputową
Andela proszek przeciw molom i owadom
Zacherlin
polecają 645 1—5
FRIEDRICH i BEACOCK
LWÓW
ulica Hetmańska liczba 4.

FARBY POKOSTOWE
zupełnie do użytku gotowe na najlepszym pokoście tarte, szybko schnące, nadzwyczaj trwałe, do wszelkiego użytku w gospodarstwie, we wszystkich kolorach
Farby lakierowe
szybko schnące, posiadające kolor i szklisty połysk.
Farby na dachy olejne i terowe.
TEKTURY
do pokrywania dachów.
Ter gazowy i drzewny
KARBOLINEUM
FARBY fasadowe i cementowe
Cement, Gips, Wapno
hydrauliczne.
LAKIERY, POKOSTY, PĘDZLE I SZCZOTKI
we wszystkich gatunkach i po najniższych cenach polecają
FRIEDRICH i BEACOCK
Lwów, ulica Hetmańska l. 4,
obok cukierni ...go Grossa. 647

Prawdziwy **Christoph-Lack**

Bezwonny i natychmiast schnący. Jest najlepszym pokostem dla podłóg.

Lwów: A Hübner, Friedrich i Beacock. **Kraków:** Szarski i syn **Jarosław:** W. Szafran. **Nowy Sącz:** J Kosterkiewicz **Stryj:** drog. Kindler. **Jaworzno:** T. Deudera. **Stanisławów:** Teofil Kwiatkowski. **Mielec:** S. Brandmann **Żywiec:** Joach, J. Danko **Tarnów:** T. Scharff. 232 1—10

Linia Holandja-Ameryka
Kurs parowców raz do dwa razy w tygodniu 1401 1—?
z Rotterdamu do Nowego Jorku
Biuro kajut: w WIEDNIU, I. Kolowratring 10.
Biuro międzypokładu: **w Wiedniu, IV. Weyringergasse 7 A.**

I. Kajuta.		II. Kajuta.	
od 1. Kwietnia do 31. Paźdz.	Mk. 290—400*)	od 1. Sierpnia do 15. Października	Mk. 200
od 1. Listopada do 31. marca	Mk. 230—32.	od 16. Października do 31. Lipca	Mk. 180

*) Stosownie do położenia i wielkości kajuty, oraz szybkości i elegancji parowca.

NOWA GAŁĘŹ PRZEMYSŁU KRAJOWEGO.

Papier c. k. uprzywilejowanej
fabryki tutek cygaretowych
w Sassowie
istniejącej od roku 1865
przerabia
na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe
wyłącznie znana firma
S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI
WE LWOWIE 188 1—38

Fabryka SASSOWSKA wysyłała dotychczas bibułki jedynie tylko za granicę i wyrobami swojemi zyskała rozgłos światowy.

Oryginalne papierosy importowane z Egiptu i Turcji, wyrabiane są przeważnie z BIBUŁKI SASSOWSKIEJ.

Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym groszem, zasypując nas lichemi swojemi wyrobami!

Nie bogaćmy zagranicznych przemysłowców, kupujmy odtąd **bibułki i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego**, wyrobu

S. WIERUSZ NIEMOJOWSKIEGO, we LWOWIE.

Bibułki i tutki cygaretowe z papieru **Sassowskiego**, wyrobu **S. Wierusz Niemojowskiego** są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach, o ileby zaś takowych nie było, uprasza się odnieść o nie wprost do fabryki.

Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5 i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 ct. za 100 sztuk.

Stwarzam nową gałęź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom naszych robotników, a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na poparciu szerszego ogółu.

Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojowski**, oraz napisem **Sassów.** S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI, Lwów, Wałowa 25.



WINO CHINOWE SERRAVALLO z żelazem
przez lekarskie powagi, jak radca dworu prof. dr. **Braun**, radca dworu prof. **Draschen**, prof. dr. radca dworu baron **von Krafft-Ebing**, prof. dr. **Monti**, prof. dr. **Ritter von Mosetig-Moorhof**, prof. dr. **Neusser**, prof. dr. **Schanta**, prof. dr. **Weinlechner**, wielokrotnie zastosowywane i jak najlepiej zalecane.

(Dla osłabionych i rekonwalescentów).

Medale srebrne: XI. kongres lekarski w **Rzymie** 1894; IV. kongres dla farmacji i chemji w **Neapolu** 1894; Włoska wystawa jeneralna w **Turynie** 1898.

Medale złote: Wystawy: **Wenecja** 1894; **Kiel** 1894; **Amsterdam** 1894; **Berlin** 1895; **Paryż** 1895; **Kwebek** 1897.

Przeszło 900 świadectw lekarskich.

Znakomity ten wzmacniający środek, przyjmowany bywa dla swego **wybornego smaku** bardzo chętnie zwłaszcza przez kobiety i dzieci. 309 1—17

Sprzedaje się we wszystkich aptekach we flaszkach po ½ litra po zł. 1·20, i 1 litrze po zł. 2·20.

Apteka Serravallo, w Tryeście.
Hurtowny dom rozsyłkowy dla towarów leczniczych.
Założony w r. 1848. **Założony w r. 1848.**

Dla zaspokojenia najwybredniejszych wymagań P. T. Publiczności wprowadzamy od 1. lipca jako nową markę najprzedniejsze

PIWO eksportowe

wyrabiane z najszlachetniejszych gatunków słodu i chmielu, które śmiało może konkurować z najlepszemi piwami obcemi.

Butelki ½ litrowe piwa eksportowego po ct. 12 zamawiać można u naszego zastępcy p. **S. WIESERA, ul. Sykstuska Nr. 14,** telefon Nr. 149.

Lwowskie Towarzystwo
akcyjne browarów.

583 1—3

---

6 złotych, 18 srebrnych medali, 30 dyplomów honorowych i uznania.

Cena 1 flaszki zł. 1.40.



C. k. uprz. woda do mycia dla koni.

Od lat 35 w użyciu **w masztarniach dworskich, w większych stajniach wojskowych i cywilnych dla wzmocnienia i nabrania sił po wielkich utrudnieniach, przy zochwaceniach, sztywnieniach żył** itd., uzdalnia konia **do najlepszych wyników trenowania.**



KWIZDY
Patentowane strychulce pęcinowe gumowe.

Patentowane strychulce pęcinowe wyrabiane w barwach, **szarej, czarnej, brunatnej i białej w 4 wielkościach** a mianowicie dla **lewej** i **prawej** nogi.

Dla pęciny, mierzonej w a b
o obwodzie 20—22 cm nadaje nr. 1
„ „ 22—24 „ „ „ 2
„ „ 24—27 „ „ „ 3
„ „ 27—30 „ „ „ 4

KWIZDY
Patentowane przyrządy ochronne gumowe dla nóg końskich.

Illustrowany katalog darmo i opłatnie.

Skład główny: **FRANC. JAN KWIZDA**
c. i k. austro-węg., król. rumuń. i ks. bułgarsk. dostawca nadworny.
Aptekarz okręgowy w Korneuburgu pod Wiedniem. 53 a 1—?

Cena patent. strychulca pęcinowego barwy **szarej za sztukę**
nr. 1 złr. 2·75 — nr. 2 złr. 2·75
nr. 3 złr. 3·20 — nr. 4 złr. 3·65
w barwie **czarnej, brunatnej i białej**
nr. 1 złr. 2·95 — nr. 2 złr. 3·20
nr. 3 złr. 3·40 — nr. 4 złr. 3·85

„SLAVIA"
Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze.

P. T. pp. Członkom głównego oddziału sekcji I. i II. (ubezpieczenie kapitału na dożycie i wypadek śmierci), którzy zawarli swe ubezpieczenia w latach 1869 do 1893 należy się

dywidenda 10%

Dywidenda ta wypłaca się na podstawie § 3 statutów s. k. I. i II. na police, które są dotąd w płatności a to w ten sposób, że się odliczy 10% z premji, jeżeli ubezpieczony nie życzy sobie wypłaty w gotówce.

Dywidenda 0% przypada bez wyjątku na wszystkie ubezpieczenia kapitałów jakichkolwiek taryf, a zatem na ubezpieczenia na wypadek śmierci, na dożycie i na ubezpieczenia posagów dzieciom

Pp. członkom, którzy **całoroczną premię** swoją na rok 1898 już uiścili, wypłaci się dotyczące **10%** gotówką, a tym pp. członkom, którzy płacą premię miesięcznie, kwartalnie lub półrocznie, odliczać się będzie dywidendę na kwitach począwszy **od 1 lipca 1899**, aż do **30 czerwca 1900**.

Rezerwowe i gwarancyjne fundusze naszego banku wynoszą z końcem r. 1898 . . złr. 9,585 636 17

Za czas swej działalności wypłaciła „Slavia" członkom ubezpieczonych kapitałów i wynagrodzeń w wszystkich oddziałach . . . . „ 29,910 069 98

Za zeszły rok wypłacono pp. członkom 10% dywidendy . . . . „ 41.572·22

Całkowicie wypłacono dotychczas dywidendy złr. 305.942 15, najlepszy to zaiste praktyczny dowód, jak korzystnem jest ubezpieczanie się w banku „Slavia" jako w towarzystwie opartem na wzajemności.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę najszerszych kół publiczności na korzystne, a rozmaite taryfy i kombinacje banku „Slavia".

Wybór najlepszych sposobów ubezpieczeń, na dożycie i wypadek śmierci przeszlemy na łaskawe żądanie bardzo chętnie.

W Pradze, w maju 1899.

„SLAVIA"
Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze.
Jeneralna Reprezentacja
dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, ulica Słowackiego l. 3.

100—300
guldenów miesięcznie!
zarobić mogą pewnie i uczciwie bez kapitału i ryzyka osoby każdego stanu i **we wszystkich miejscowościach** przez sprzedaż ustawą dozwolonych papierów państwowych i losów.

Zgłoszenia do **Ludwika Oesterreichera** VIII Dentschegasse 8 **Budapeszt.**

Do racjonalnego pielęgnowania ust i zębów:
EUCALYPTUS ESENCJA DO UST
Astro-węgierskie patent. — Mention honorable w Paryżu 1878.

Bardzo silnie przeciwgnil., niezawodny przeciw niemiłej woni z ust przez **Dr. C. M. Fabera,** przybocznego dentystę ś. p. Cesarza Maksymiljana I. itd. **Główna rozsyłka: w Wiedniu, I., Bauernmarkt Nr. 3.** Składy we wszyst. aptekach, droguerjach i perfumerjach.
Dra Fabera szczot. do zęb. w 3 gat. Tamże jest też do nabycia: **C. k. uprz. specyficzne mydło do ust Dra C. M. Fabera.**



Cena puszki zł. 1·10.
Rozsyłka za pobraniem lub poprzedniem przysłaniem pieniędzy.

KLYTHIA
DLA UTRZYMANIA SKÓRY
UPIĘKSZENIE i WYDELIKATNIENIE CERY
PUDER
Najbardziej elegancki puder toaletowy, balowy i salonowy
biały, różowy albo **żółty.**
Chemicznie analizowany i uznany przez 1204 1—18
PP. J. J. POHLA, C. K. PROFESORA WE WIEDNIU.
Pisma z uznaniem z najlepszych sfer dołączone są do każdej puszki od
Gottlieba Taussig,
C. k. Nadwornego dostawcy i fabrykanta delikatnych mydeł toaletowych.
SKŁAD GŁÓWNY PERFUMERYJ: WE WIEDNIU, I. WOLLZEILE NR. 3.

Do nabycia **we Lwowie** u Z. Ruckera apt., Jana Dziewońskiego, Stanisława Gabriela, Alojzego Hübnera, Kauczyńskiego i Oberskiego, H. Grünspana, O. T. Wincklera i Syna; **w Tarnowie:** Moritz Fleischer junior; **w Przemyślu:** M. Bartischan, Adolf Spachner, Leon Merkel i we wielu aptekach, perfumerjach i droguerjach.

Redaktor odpowiedzialny Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**